

PISMO STOWARZYSZENIA ROZWOJU RYBOŁÓWSTWA

WIADOMOŚCI RYBACKIE

ISSN 1428-0043

Dofinansowanie ze środków KBN na promocję nauki

NR 12 (118)
GRUDZIEŃ 2000



Przed wejściem
do Unii Europejskiej

Szanse i zagrożenia polskiego rybołówstwa



W numerze 8/2000 czasopisma „Rolnicze ABC” ukazał się bardzo interesujący wywiad ze znanym polskim autorytetem rybackim profesorem Janem Szczerbowskim. Głównym tematem wywiadu była odpowiedź na pytanie, czy Unia Europejska jest szansą czy zagrożeniem dla polskiego rybołówstwa.

Prof. Szczerbowski stwierdził, iż rybołówstwo będąc ważnym działem gospodarki żywnościowej wiąże się także z zagadnieniami rekreacji i ochrony środowiska naturalnego.

Dokończenie na s. 2

Szanse i zagrożenia polskiego rybołówstwa

Dokończenie ze s. 1

W jego zakres wchodzi rybołówstwo prowadzone w morzach, jeziorach, rzekach i zbiornikach zaporowych oraz chów i hodowla ryb, zwane najczęściej akwakulturą.

Pozyskiwanie organizmów wodnych na świecie w latach 1950-1996 wzrosło z około 19 milionów ton do 121 mln ton, czyli 6,4 razy. W tym ostatnim roku, ryb i innych organizmów morskich złowiono 87,1 mln ton, słodkowodnych 7,6 mln ton. Dodatkowo, w ramach chowu i hodowli w wodach słonych wyprodukowano 10,8 mln ton, a w wodach słodkich 15,6 mln ton. Naturalnie, nie wszystko z tej masy przeznaczone jest do bezpośredniego spożycia. Produkcję różnego rodzaju mączek jako dodatków do pasz na początku omawianego okresu szacowano na około 3 mln ton, a w roku 1996 na 31 mln ton.

W latach 1984-1997 produkcja akwakultury wzrosła z 11,7 mln ton do 28,8 mln ton. Występuje ona głównie w krajach usytuowanych w południowo-wschodniej Azji, gdzie ryb i innych organizmów wodnych hoduje się 17,5 razy więcej niż w Europie. Najwyższą pozycję zajmują tu Chiny. Wyprodukowano tam 19,3 mln ton, czyli 67% światowej produkcji. Drugie miejsce zajmuje Japonia, gdzie w ciągu ostatnich 10 lat produkuje się po około 800 tys. ton rocznie. W Europie najwyższy poziom produkcji uzyskano w Norwegii (366 tys. ton) i we Francji (288 tys. ton). W USA roczna produkcja, wynosi 438 tys. ton. Wśród hodowanych organizmów największą masę stanowią ryby

karpowate. W roku 1997 sprzedano ich 13,3 mln ton. Innych ryb słodkowodnych było około 2 mln ton, a łososia i troci – 1,2 mln ton. W Polsce ilość ryb pozyskiwanych z hodowli oraz odławianych w wodach śródlądowych w latach 1970-1998 wzrosła z około 30 tys. ton do około 80 tys. ton. W przeliczeniu na jednego mieszkańca jest to o 30% mniej niż średnio na świecie. Podstawowymi gatunkami są karp, którego produkuje się około 20 tys. ton i pstrąg – prawie 10 tys. ton.

W Polsce rozwój rybołówstwa morskiego od roku 1950 do 1978 umożliwił wzrost odłowów od około 100 tys. ton do około 800 tys. ton. W ostatnich 20 latach połowy zaczęły jednak spadać osiągając w 1996 roku poziom 300 tys. ton. W najbliższych latach przewiduje się dalsze ich obniżenie aż do około 200 tys. ton. Spożycie ryb może więc ulegać nadal obniżeniu, chyba że braki pokryte zostaną importem, tak jak się to dzieje w krajach Europy Zachodniej.

Upadek polskiego rybołówstwa dalekomorskiego jest w pierwszej kolejności wynikiem niewłaściwej koncepcji jego rozwoju w skali światowej i działania nie uwzględniającego potrzeby ochrony zasobów. Musiało to doprowadzić do zmiany prawnych podstaw funkcjonowania rybołówstwa światowego. Kraje sąsiadujące z najbardziej zasobnymi łowiskami ustanowiły strefy ochronne i wyeliminowały z nich floty takich krajów jak Polska. Kraje zrzeszone w Unii Europejskiej znalazły się w grupie wygranych. Polska, wchodząc do Unii może uzyskać szansę poprawienia wyjątkowo niekorzystnej sytuacji między innymi przez uzyskanie prawa połowu na wspólnych łowiskach.

Rybackstwo śródlądowe na szczęście nie znalazło się w podobnej sytuacji i utrzymuje dotychczasowe tempo rozwoju. W przyszłości ma szansę rozwijania się szybciej nie tylko z powodu wzrastającego zapotrzebo-

wania na ryby, wynikającego z ograniczania dostaw ryb morskich, ale także z rosnącego popytu w krajach Unii Europejskiej. Nie stanowi w tym względzie zagrożenia dla rybołówstwa Unii i może dać szansę poszerzenia oferty handlowej.

Aby w Polsce nastąpił wzrost produkcji rybnej potrzebna jest niewielka pomoc i ukierunkowane w tym względzie działania państwa. Trzeba opracować i konsekwentnie realizować perspektywiczny program w dostosowaniu do warunków tworzonych przez Unię. Niezależnie od problemów rybołówstwa morskiego, trzeba w zakresie naszych zainteresowań w dalszych rozmowach uwzględnić nie tylko sprawy produkcji i zbytu ryb, z całą złożonością ich drobnych elementów, ale także problemy ochrony wód śródlądowych ze szczególnym uwzględnieniem zagrożonych wyginieciem ryb słodkowodnych wędrownych oraz zagadnień zarybiania. Na tym tle zarysowuje się potrzeba usprawnienia działalności organizacyjnej rybactwa oraz jego otoczenia instytucjonalnego. Wymaga to wielu długofalowych działań, które powinno się podjąć jak najszybciej, bowiem aktualny stan organizacyjny jest największym zagrożeniem dla całej branży, która znalazła się na skraju przepaści. Na zakończenie swojego wywiadu prof. Szczerbowski stwierdził, iż najważniejszymi elementami programu działania w zakresie polityki rybackiej powinny być:

- określenie poziomu pożądanego spożycia ryb przez ludność Polski,
- opracowanie modelu organizacji i działania polskiego rybołówstwa morskiego,
- opracowanie modelu organizacji i działania akwakultury,
- określenie roli rybactwa w zatrudnianiu ludzi i kształtowaniu dochodów,
- ochrona środowiska, żywych zasobów i zdrowia konsumentów.

Henryk Ganowiak

Statki Unii Europejskiej na odległych łowiskach

Dzięki aktywności Komisji Rybackiej Unii Europejskiej coraz więcej jednostek rybackich krajów Unii Europejskiej uzyskuje prawo do połowów cennych gatunków ryb i innych jadalnych zasobów morza na bardzo odległych nieraz od Europy łowiskach. Między innymi, na łowiskach u Wybrzeży Kości Słoniowej w ciągu najbliższych trzech lat, tj. od 1 lipca 2001 do końca czerwca 2003 r., 71 jednostek rybackich krajów Unii Europejskiej będzie miało prawo łowić tuńczyka w ilości 8500 ton rocznie. Poza tym będą one mogły odławiać również niektóre gatunki cennych ryb dennych oraz skorupiaki i mięczaki.

72% środków finansowych, które Unia przekaże za te uprawnienia Wybrzeży Kości Słoniowej, przeznaczonych zostanie na realizację progra-

mów naukowych i technicznych, na monitoring łowisk, szkolenie kadr rybackich i rozwój infrastruktury rybackiej tego kraju. Wybrzeże Kości Słoniowej otrzymywać będzie rocznie około 1 miliona euro.

Podobne porozumienie Unia Europejska zawarła z władzami wyspy Mauritius na Oceanie Indyjskim, w wyniku czego począwszy od grudnia 2002 roku 43 sejnery tuńczykowe i 40 longlajnerów uzyska prawo do eksploatacji strefy rybackiej tej wyspy, za co UE płacić będzie rocznie 630 tys. euro. Ponadto Unia przeznaczać będzie dodatkowo corocznie podobną kwotę na realizację programów badawczych, dotyczących racjonalnej gospodarki tamtejszymi zasobami rybnymi, a także na szkolenie miejscowych kadr rybackich.

Źródła: 1. World Fishing Nr 6/2000.

2. INFOFISH – Trade Newse Nr 15/2000

Sukces rybackiego protestu

W wybrzeżowej prasie ukazało się ostatnio wiele artykułów dotyczących rybackiej blokady portów, której głównym celem miało być spowodowanie likwidacji lub istotnego obniżenia podatku akcyzowego, naliczanego na cenę paliwa dla kutrów i łodzi rybackich. Interesującą analizę na ten temat przeprowadził na łamach czasopisma „TRÓJMIASTO” (nr 278//549, 2000) red. Dariusz Buraczewski. Autor stwierdza, iż obciążenia przybrzeżnego, łodziowego rybaka to wysokie koszty eksploatacji jednostki i wysoki ZUS, choć rybacy przybrzeżni formalnie podlegają Ministerstwu Rolnictwa, a więc powinni być traktowani jak rolnicy. Wskutek biurokratycznego bałaganu, zamiast ubezpieczenia przysługującego rolnikom, są ubezpieczeni na zasadach ogólnych. Do tego dochodzi jeszcze niska cena skupu ryb – hurt oferuje zaledwie od jednego do dwóch złotych za kilogram, zaś odbiorcy indywidualni też nie podnoszą ceny. Rybacy nie dysponują przy tym własnymi środkami na zakup nowego taboru, a uruchomione przez rząd kredyty chcą przeznaczyć na modernizację lub zakup tanich jednostek, a nie na opłacanie akcyzy za paliwo.

Odbyte od września do grudnia 2000 r. spotkania i konferencje na Wybrzeżu i w Warszawie nie dały oczekiwanych rezultatów, szczególnie co do podstawowego postulatu Sztabu Kryzysowego Rybołówstwa (SKR) – zwolnienia lub obniżenia podatku akcyzowego. Cena zakupu 1000 litrów paliwa z akcyzą wynosi 2372 zł, natomiast bez naliczanej akcyzy byłoby 1291 zł. Różnica w cenie brutto przy zakupie 1000 litrów wynosi więc aż 1081 zł i jest na tyle istotna, że naliczenie akcyzy dławi nasze rybołówstwo (patrz zestawienie):

Rodzaj wydatku	Paliwo opodatkowane (zł)	Paliwo zwolnione od akcyzy (zł)
Cena towaru	1.058	1.058
Cło	0	0
Akcyza	886	0
Cena netto	1.944	1.058
VAT (22%)	427	232
Cena brutto	2.371	1.290

W sprawie akcyzy wypowiedział się Związek Armatorów Polskich wskazując, że rozwiązania zastosowane przez Ministerstwo Finansów są sprzeczne z rozwiązaniami, zastosowanymi w krajach Unii Europejskiej, co doprowadza większość przedsiębiorstw żeglugowych do bankructwa. Zdaniem Kryzysowego Sztabu Rybackiego dalszy upór rządu doprowadzić może do sytuacji, w wyniku której spodziewane wpływy z akcyzy zamieniają się na dodatkowe, nieskalkulowane w budżecie państwa wydatki. Obejmą one głównie zasiłki dla zwalnianych masowo pracowników (np. ostatnio taka sytuacja powstała w szczecińskim GRYFIE), znajdujących jak dotąd zatrudnienie w całym sektorze rybołówstwa i przetwórstwa rybnego. W ten sposób rząd, zdaniem przedstawicieli Sztabu Kryzysowego – może w konsekwencji otworzyć nasz rynek dla producentów z krajów Unii Europejskiej, eliminując z rynku producentów krajowych.

Oprócz kwestii zwolnienia od akcyzy, w liście rybaków z 14 września 2000 r., skierowanym do premiera Buzka, znajduje się szereg jeszcze innych, ważnych postulatów, a mianowicie:

- zapewnienie lepszej ochrony rodzimego rynku rybnego i zablokowanie nadmiernego importu dotowanych ryb z krajów EFTA (Norwegii) poprzez utworzenie kontrolowanych przejść granicznych, przygotowanych do odprawy surowca rybnego,
- przyspieszenie nowelizacji ustawy o portach i przystaniach morskich, w których bazują polskie statki rybackie,
- złagodzenie przepisów dotyczących bezpieczeństwa żeglugi, które są ostrzejsze niż w krajach Unii Europejskiej,
- złagodzenie restrykcyjnych przepisów dotyczących kontroli kuterów przez Straż Graniczną, które często dotyczą rodzaju czy ilości ryb na statkach, co powinno pozostawać w gestii inspektorów ochrony rybołówstwa.

Sprawą kluczową jest ostateczne wypracowanie ustawy o rybołówstwie, na którą składają się akty prawne, obejmujące ochronę i eksploatację żywych zasobów morza, sprawę pomocy strukturalnej dla rybołówstwa oraz kwestię organizacji rynku produktów rybnych na wóz krajów Unii Europejskiej.

Ponieważ większość prowadzonych już od dłuższego czasu z komisjami rządowymi rozmów nie przyniosła zadowalających rezultatów, Sztab Kryzysowy Rybołówstwa, który jest reprezentantem Krajowej Izby Rybackiej, Zrzeszenia Rybaków Zalewu Szczecińskiego, Zrzeszenia Rybaków Morskich i Stowarzyszenia Armatorów Rybackich – podjął w pierwszych dniach grudnia desperacką decyzję o rozpoczęciu 11 grudnia blokady wszystkich najważniejszych krajowych portów, protestując przede wszystkim przeciw wprowadzonej w marcu 2000 r. akcyzie na paliwo dla statków rybackich. Blokada objęła porty w Świnoujściu, Kołobrzegu, Darłowie, Ustce, Łebie, Władysławowie, Helu, Gdyni i Gdańsku.

Według oceny Sztabu Kryzysowego w akcji wzięło udział ponad 350 kutrów i około 700 łodzi rybackich. Blokada portów trwała zaledwie około dwóch godzin i zakończyła się sukcesem, chociaż nie przez wszystkich uznanym. Wicepremier Longin Komołowski zapowiedział wycofanie z dniem 15 grudnia 2000 r. akcyzy na paliwo dla statków rybackich.

Większość rybaków podkreśla jednak, iż protest został jedynie zawieszony, a nie zakończony.

HG



Nasz komentarz

Chodzi o przyszłość Stowarzyszenia

Sektor rybołówstwa w czasach podległości Ministerstwu Transportu i Gospodarki Morskiej przechodził proces transformacji ustrojowej w sposób żywiołowy, bez należytego i oczekiwanego pokierowania przez władze państwowe. Miało to wpływ na powstanie w 1990 roku Stowarzyszenia Rozwoju Rybołówstwa, którego celem było skupienie w jednej organizacji wszystkich zainteresowanych przyszłością rybołówstwa tak, by stało się ono forum dla dobrowolnego tworzenia koalicji różnych, ale niesprzecznych interesów środowiska rybackiego, godzenia interesów przeciwnych, kolidujących ze sobą oraz formułowania możliwie jednolitego stanowiska i wyważonych poglądów tego środowiska w kwestiach związanych z funkcjonowaniem i rozwojem rybołówstwa. Chodziło też o to, by pomóc podmiotom branży rybnej w odnalezieniu się w nowej dla nich sytuacji, integrować środowisko i jednocześnie pomóc władzom państwa i ministerstwu nadzorującemu rybołówstwo w pozyskiwaniu niezbędnej wiedzy o tym bardzo specyficznym sektorze gospodarki potrzebnej do zajęcia właściwego stanowiska wobec niego.

Nieprzypadkowo miejsce powołania i działania Stowarzyszenia było i jest ściśle związane z Morskim Instytutem Rybackim jako instytucją najbardziej neutralną z punktu widzenia różnych interesów grupowych istniejących w środowisku rybackim, a jednocześnie gwarantującą wysoce merytoryczne podejście do poruszanych na forum Stowarzyszenia spraw. Zawsze uważaliśmy, że ta neutralność i gwarancja profesjonalnego podejścia będzie atrakcyjna zarówno dla środowiska rybackiego

jak i dla nadzorujących sektor rybołówstwa.

Spodziewaliśmy się, że wraz z przejściem rybołówstwa pod nadzór Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi zostaną rozwiązane jego podstawowe problemy, zwłaszcza natury organizacyjnej, przez stworzenie silnego centrum zarządzania rybołówstwem, najlepiej jeśli byłoby zlokalizowane na wybrzeżu, powiązanego z Departamentem Rybołówstwa MRiRW. Jest to od szeregu lat główny postulat Stowarzyszenia, poparty wzorcami zagranicznymi i wynikający z przekonania, że wówczas w dialogu między środowiskiem rybackim a administracją państwową bardziej się będą liczyć argumenty rozumowe niż siłowe, a jego efektem będą mądre decyzje korzystne dla przyszłości rybołówstwa. Zamiast tego powstały trzy równorzędne okręgowe inspektoraty rybackie przez wyłączenie ich z istniejących urzędów morskich, o niejasnych kompetencjach, a Departament Rybołówstwa boryka się z oczywistymi, przewidywalnymi wcześniej trudnościami, by sprostać obowiązkowi wynikającemu z funkcji nadzorczych państwa nad rybołówstwem i dlatego wiele z nich nie może realizować mimo uzyskania dodatkowych etatów. A rybacy po raz kolejny dochodzą swoich racji wymuszając je groźbami...

Stowarzyszenie Rozwoju Rybołówstwa jako organizacja interprofesjonalna nigdy nie zamierzało zastępować podmiotom gospodarczym branży rybnej, rybakom i przetwórcom organizacji tworzonych przez nich w celu reprezentowania i realizacji specyficznych interesów grupowych. Zapraszając te organizacje, podmioty gospodarcze, instytucje i osoby fizyczne do

członkostwa, Stowarzyszenie proponuje najlepsze naszym zdaniem miejsce i forum dla działań na rzecz rozwoju sektora rybołówstwa poprzez analityczny i twórczy dialog. Zdając sobie przy tym sprawę z większej atrakcyjności spektakularnych, medialnych protestów rybaków i blokad portów, które na krótko przyciągają uwagę, ale nie są w stanie rozwiązać problemów kompleksowo. Nie zamierza jednak narzucać nikomu poglądów i działań, jeśli nie zostaną dobrowolnie zaakceptowane. Dlatego chce w sposób rzetelny i obiektywny informować środowisko rybackie i wszystkich zainteresowanych o sprawach rybołówstwa oraz komentować związane z nim wydarzenia, działania, uregulowania i opracowania wykorzystując do tego celu m.in. łamy organu Stowarzyszenia „Wiadomości Rybackie”. Chce też współpracować z władzami publicznymi, instytucjami naukowymi, organizacjami pozarządowymi i podmiotami gospodarczymi branży rybnej szczególnie w zakresie tworzenia i realizacji polityki rybackiej państwa.

Opierając się na potencjale intelektualnym swoich członków i osób współpracujących Stowarzyszenie zdolne jest do podejmowania działań statutowych, identyfikowania problemów rybołówstwa i wskazywania sposobów ich rozwiązywania. Musi jednak dysponować niezbędnymi do tego środkami materialnymi (finansowymi, technicznymi itp.), a składki członkowskie nie są tu wystarczającym źródłem finansowania. Ponieważ mamy nadzieję, że działania Stowarzyszenia są uznawane przez kierownictwo Resortu i administrację rybacką za korzystne dla sektora liczy-

my na pomoc w zdobywaniu przez Stowarzyszenie potrzebnych mu środków będących w dyspozycji Resortu lub poza nim, jak chociażby należących do unijnych funduszy pomocowych.

Najbliższe XI Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia może uznać kontynuowanie działań statutowych za niemożliwe wobec braku środków i istnienia przeszkód wspomnianych wyżej. Naszym zdaniem byłoby to niepowetowaną stratą i porzuceniem dotychczasowego dorobku. Dlatego zadeklarowanie pomocy ze strony władz Resortu będzie bardzo cenne i pomoże w przełamaniu ujawniającego się kryzysu.

Z drugiej strony apelujemy do środowiska rybackiego o szerszą akceptację dla działań Stowarzyszenia i wspieranie ich swoim członkostwem. Nie pozwólmy, by demagogia, doraźne interesy i nieprofesjonalne decyzje kształtowały przyszłość rybołówstwa.

Włodzimierz Kloński
Prezes SRR

Stanisław Michalski
Sekretarz SRR

Uwaga:

Przez środowisko rybackie należy tu rozumieć rybaków i przetwórców rybnych, przedstawicieli nauki i pracodawców branży rybnej, wszystkich zatrudnionych w rybołówstwie i działających na jego rzecz. Przez rybołówstwo należy tu rozumieć całą dziedzinę społeczno-ekonomiczną związaną z eksploatacją żywych zasobów wód morskich i śródlądowych, obejmującą gospodarkę rybną (przemysł i rynek rybny) jako podstawowy obszar odniesienia i obszary związane (nauka i administracja rybacka, struktury usługowe itp.)

Na zaproszenie rektora i Senatu Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni przybył do Polski prof. dr hab. Włodzimierz Kaczyński w celu wygłoszenia w dniu 8 grudnia 2000 roku jubileuszowego wykładu z okazji 80-lecia tej uczelni.

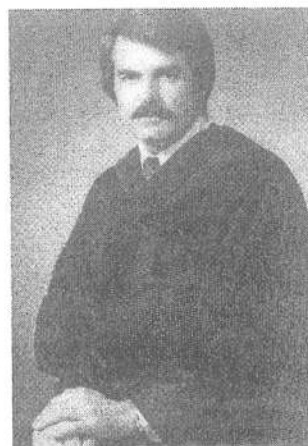
Prof. Kaczyński jest absolwentem PSM (rocznik 1956), a doktorat obronił w roku 1973 w ówczesnej Wyższej Szkole Ekonomicznej w Sopocie, będąc pracownikiem naukowym Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni. Jego praca doktorska z zakresu problematyki światowego rybołówstwa została wyróżniona nagrodą ministra żeglugi, jako nowatorska i szczególnie przydatna dla praktyki w gospodarce rybnej. Pracę habilitacyjną, zatytułowaną: „Dysponowanie zasobami morza w rybołówstwie światowym” opublikował w 1977 roku w Morskim Instytucie Rybackim, już po otrzymaniu w roku 1976 stypendium Fundacji Fulbrighta w USA.

W Stanach Zjednoczonych prowadził prace badawcze na Wydziale Ekonomiki, a następnie w Kolegium Nauk Oceanicznych i Rybackich Uniwersytetu Waszyngtona w Seattle. Na tym uniwersytecie do dziś jest profesorem na dwóch wydziałach: Instytutu Spraw Morskich oraz Instytutu Studiów Międzynarodowych im. H. Jacksona. Prof. Kaczyński specjalizuje się w zagadnieniach międzynarodowej polityki morskiej, społeczno-ekonomicznych problemów gospodarowania żywymi zasobami morza oraz strefą brzegową ze szczególnym uwzględnieniem krajów Trzeciego Świata oraz tzw. ekonomik przejściowych.

Jest autorem czterech książek (dwie w Polsce i dwie w USA), ponad 150 artykułów naukowych oraz 80 opracowań studyjnych i raportów dla rządów różnych krajów i organizacji międzynarodowych. Prace prof. Kaczyńskiego są publikowane w językach: polskim, angielskim, francuskim, hiszpańskim, portugalskim i rosyjskim.

Aktualna tematyka wykładów i badań naukowych profesora dotyczą spraw polityki morskiej w basenie Północnego Pacyfiku, w tym Chin i Federacji Rosyjskiej, a także problemów społeczno-ekonomicznych Afryki Zachodniej (Mauretania, Senegal, Gwinea-Bissau, Gwinea-Conakry) i Afryki Południowej. Obok działalności dydaktycznej pracuje jako konsultant m.in. Banku Światowego, Amerykańskiej Agencji Rozwoju

Wizyta Profesora Kaczyńskiego



Prof. dr W. M. Kaczyński

Międzynarodowego (USAID), Departamentu Stanu USA i szeregu wyspecjalizowanych agencji ONZ, a także korporacji prywatnych USA, Kanady, Południowej Korei i Australii. Kieruje również założoną przez siebie w roku 1984 firmą konsultingową, specjalizującą się w międzynarodowych problemach rozwoju krajów Trzeciego Świata, a także szkoleniu kadr menedżerów gospodarki morskiej i rybnej.

Główne kierunki obecnej pracy naukowo-badawczej prof. Kaczyńskiego dotyczą wpływu zjawisk demograficznych i nacisków rynkowych na przyszłość zasobów morza i strefy brzegowej w rejonie Północnego Pacyfiku. Tej właśnie problematyce poświęcony był wygłoszony w Wyższej Szkole Morskiej wykład. Profesor Kaczyński stwierdził m.in. iż niedawne przyjsię na świat 6-miliardowego mieszkańca ziemi może być widziane jako ostrzeżenie o skutkach przyspieszonego (wykładniczego) wzrostu ludności na świecie, a wizja do czego może on doprowadzić w ciągu najbliższych dziesięcioleci – daje już powody do bicia na alarm. Zwłaszcza rejon Północnego Pacyfiku jest świetnym laboratorium do obserwacji tych zmian i oczekujących nas zagrożeń w skali globalnej.

Ponad połowa światowego potencjału przemysłowego i obrotów handlu zagranicznego, koncentracja jednej trzeciej ludności świata i ogromne zasoby naturalne, w tym żywe bogactwa morza i strefy przybrzeżnej – kwalifikują rejon Północnego Pacyfiku jako najważniejszy obszar działalności gospodarczej człowieka na świecie. Zmiany zachodzące w tym rejonie mają za-

sięć globalny. Integracja ekonomiczna, dominacja jednego modelu gospodarki wolnorynkowej, przepływ informacji, kapitału i otwarcie na światowe rynki powodują, że współzależność krajów przybrzeżnych Północnego Pacyfiku staje się coraz silniejsza. Środowisko naturalne tych państw wzmacnia tę współzależność, jako że znaczne zasoby morskie i związki ekologiczne na lądzie mają charakter transgraniczny, nieograniczony podziałami politycznymi. Najważniejszym czynnikiem decydującym o przyszłości narodów, państw oraz systemów społeczno-ekonomicznych tego regionu, jak też i całego świata – staje się dziś jakość środowiska naturalnego, którego nieodłącznym składnikiem jest człowiek. W miarę powiększania się liczby ludności środowisko naturalne, tak lądowe jak i morskie, poddawane jest rosnącym presjom, wynikającym z bardzo intensywniej eksploatacji.

Prof. Kaczyński, jakkolwiek od 1976 roku stale pracuje za granicą, utrzymuje żywe kontakty ze środowiskiem naukowym Trójmiasta. Uczestniczy w seminariach, udziela konsultacji doktorantom oraz wspiera i sponсорuje staże polskich pracowników nauki goszczących w Stanach Zjednoczonych, o czym miał się osobiście przekonać autor niniejszej notatki, który skorzystał z niezwykle życzliwości profesora podczas swego pobytu na stażu naukowym w Seattle już w roku 1979.

Warto wspomnieć, iż w latach dziewięćdziesiątych prof. Kaczyński był członkiem założycielem i przez pewien czas prezesem Towarzystwa Miast Sióstrzanych Seattle-Gdynia.

Henryk Ganowiak

Obszary chronione w polskich wodach Bałtyku

Wysokie walory przyrodnicze były podstawą utworzenia na Bałtyku przez Komisję Helsińską – HELCOM 62 brzegowych obszarów chronionych, w tym 5 w polskich obszarach morskich. Następnie Komisja zainicjowała tworzenie w Bałtyku pełnomorskich obszarów chronionych, z których 2 zaproponowano w polskich wodach, na Ławicy Odrzanej i na Ławicy Słupskiej.

Głównym uzasadnieniem wyboru Ławicy Odrzanej jest ochrona zimujących tam ptaków, a Ławicy Słupskiej – ochrona roślin i zwierząt żyjących wśród występujących tam głazowisk podwodnych. Oba te obszary zostały wytypowane według przyjętych przez HELCOM kryteriów wyboru. Wśród nich brano pod uwagę wiele aspektów biologicznych dotyczących zarówno bogactwa zespołów flory i fauny makroskopowej, występowania tarlisk i żerowisk podstawowych gatunków ryb użytkowych, jak i aspekty ekonomiczne obejmujące łowiska oraz zasoby nieożywione, takie jak ropa naftowa, gaz ziemny, kruszywa i zgrupowania kamieni i głazów. Oba pełnomorskie obszary chronione stanowią łącznie powierzchnię 1133 km².

W proponowanych obszarach chronionych stale lub tylko okresowo, występuje około 30 gatunków ryb morskich i dwuśrodowiskowych oraz kilka gatunków słodkowodnych. Większość z tych gatunków nie ma znaczenia użytkowego ani konsumpcyjnego.

Z ryb o znaczeniu użytkowym występują tam przede wszystkim takie gatunki, jak: dorsz, śledź, stornia, gładzica, turbot (skarp). Ponadto w obszarach tych bytują cztery gatunki ryb wędrownych: łosoś, troć, sieja, węgorz, a w strefie wpływu rzek także gatunki ryb słodkowodnych: sandacz, okoń, płoć i leszcz.

Występowanie ichtiofauny i liczebność poszczególnych jej gatunków, w tym także w proponowanych obszarach chronionych na Ławicy Odrzanej i na Ławicy Słupskiej, a także w dostępności jej dla rybołówstwa – warunkowana jest procesami biologicznymi ryb, tj. rozrodem i odżywianiem. Bowiemy na czas rozrodu ryby skupiają

się na tarliskach, a po odbyciu tarła rozpraszają się na żerowiskach, podejmując w tych celach wędrówki, nieraz bardzo rozległe. Tarliska i żerowiska niektórych gatunków ryb znajdują się w wodach proponowanych obszarów chronionych.

Pod względem rybackim proponowane obszary chronione nie mają większego znaczenia w ogólnych polskich połowach w Bałtyku. W latach 1993-1997, średnio rocznie stanowiły one 0,43% na Ławicy Odrzanej i 0,07% na Ławicy Słupskiej (tab. 1). Jednak lokalnie są one podstawą egzystencji wielu rodzin rybackich, zwłaszcza na Wybrzeżu Szczecińskim.

Zanim ostatecznie nastąpi utworzenie pełnomorskich obszarów chronionych na Ławicy Odrzanej i na Ławicy Słupskiej, konieczne jest nie tylko przeprowadzenie analizy, walorów przyrodniczych mogących być obiektem ochrony, ale także dokonanie – w aspekcie socjo-ekonomicznym – charakterystyki zasobów rybackich i rybołówstwa w tych obszarach.

Charakterystykę polskiego rybołówstwa kutrowego przeprowadzono na podstawie statystyki połowów ryb za lata 1993-1997, a rybołówstwa łodziowego (łódzie pokładowe) – jedynie za 1998 rok, ponieważ tylko takie były dostępne.

ŁAWICA ODRZANA

Proponowany obszar chroniony na Ławicy Odrzanej określają następujące współrzędne geograficzne: 54°29'28"N – 14°21'35"E; 54°29'128"N- 14°49'42"E; 54°10'37"N-

14°21'35"E; 54°10'37"N-14°49'42"E. Jego usytuowanie przedstawia mapka na rysunku 2, z której wynika, że znajduje się on w czterech kwadratach rybackich, a mianowicie w D-3 i D-4 oraz E-3 i E-4.

Ogólna powierzchnia proponowanego obszaru wynosi 1022 km². Po 735 km² (71,9%) tego obszaru leży w polskich obszarach morskich (POM) – a pozostała część (tj. 28,1%) znajduje się w niemieckich obszarach morskich. 106,8 km² (14,5%) wchodzi w skład polskiej strefy 12-milowej. Ogólnie biorąc, powierzchnia polskiej części proponowanego obszaru chronionego na Ławicy Odrzanej w stosunku do całkowitej powierzchni polskich obszarów morskich (33 610,44 km² bez zalewów) wynosi 2,19%.

Proponowany obszar chroniony obejmuje większą część samej Ławicy Odrzanej oraz przyległe do niej od wschodu przyławicowe wody otwarte. Głębokość Ławicy waha od się od 6 do 10 m, w tym w jej północnej części od 8 do 10 m.

Na Ławicy Odrzanej zimują gatunki ptaków wodnych, a także okresowo lub stale przebywa wiele gatunków ryb. Obfita jest także fauna bezkręgowca, stanowiąca pożywienie dla ptaków i ryb.

Zasoby ryb

W południowej części Ławicy Odrzanej oraz na południowo-wschodnich jej stokach, w okresie od marca do czerwca rozradza się śledź Zatoki Pomorskiej. Tworzy on wówczas znaczne skupiska. Po tarle śledź tej populacji wędruje z tarlisk na żerowiska do Kattegatu i Skagerraku, a nawet do wschodniej części Morza Północnego. Późną jesienią opuszcza żerowiska i podejmuje odwrotną wędrówkę w kierunku tarlisk.

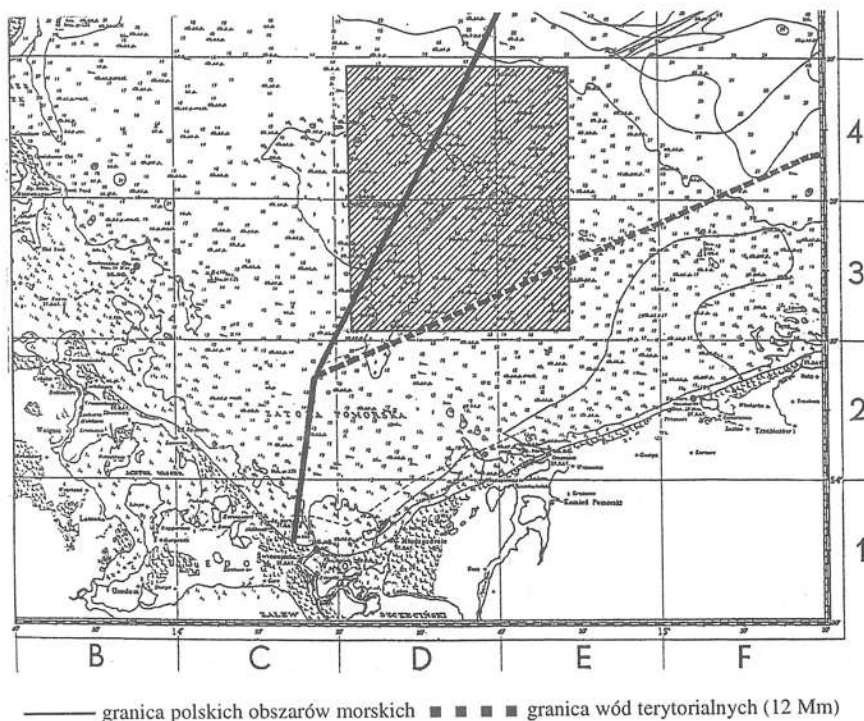
Występujące na Ławicy Odrzanej szprot, płastugi – stornia i gładzica oraz dorsz przybývają w ten obszar na żerowiska z tarlisk znajdujących się w rejonie Basenu Bornholmskiego i Basenu Arkońskiego. Szprot rozradza się w okresie od kwietnia do lipca, stornia i gładzica – w okresie od lutego do kwietnia, dorsz – od kwietnia do września. Po tarle gatunki te rozpraszają się we wszystkich kierunkach. Jednym z podejmowanych kierunków wędrówek jest południowo zachodni, do Zatoki Pomorskiej, obejmującej także Ławicę Odrzaną. Szprot na Ławicy Odrzanej, zwłaszcza w jej północno-wschodniej części, żeruje od maja do listopada. Stornia i gładzica żerują przede wszystkim w drugiej połowie roku. Jedynie młodzież tych dwóch gatunków występuje tam przez okres całego roku. Dorsz natomiast po tarle, w niewielkim zakresie, wędruje w kierunku Ławicy Odrzanej, gdzie występuje w nieco większych ilościach jedynie w czwartym kwartale roku.

Z ryb wędrownych na Ławicy Odrzanej łosoś występuje jedynie w okresie zimy, troć natomiast w okresie całego roku. Sieja zjawia się tam po tarle, które odbywa w wodach Zalewu Szczecińskiego. Węgorz żeruje na Ławicy w okresie lata, gdzie także jest spotykany, gdy wędruje na tarło do Morza Sargassowego.

Na Ławicy Odrzanej występuje okresowo na żerowiskach kilka gatunków ryb słodkowodnych.

Tabela 1. Znaczenie polskich połowów kutrowych w proponowanych obszarach chronionych w stosunku do ogólnych polskich połowów w polskich obszarach morskich w latach 1993-1997

Polskie połowy kutrowe	Lata					Razem
	1993	1994	1995	1996	1997	
Ogółem [ton], w tym na:	102 00	116 500	129 569	156 936	176 903	681 908
Ławicy Odrzańskiej	963,30	303,40	590,80	514,30	551,10	2 922,90
[%]	0,94	0,26	0,46	0,33	0,31	0,43
Ławicy Słupskiej	77,80	65,60	97,00	126,20	97,60	464,20
[%]	0,08	0,06	0,07	0,08	0,05	0,07



Rys. 1. Proponowany obszar chroniony na Ławicy Odrzańskiej

Rybolówstwo

Połowy kutrami

Na łowiskach znajdujących się w proponowanym obszarze chronionym na Ławicy Odrzańskiej polskie połowy ryb kutrami w latach 1993-1997 wahały się od 303,4 ton (1994) do 963,3 ton (1993), a średnio wynosiły one 584,6 ton rocznie.

W składzie połowów kutrowych dominowały płastugi – stanowiące średnio rocznie 44,1% ich masy oraz śledź – 37,9%. Znacznie mniejszy udział miał dorsz – 9,8% i szprot – 6,6%. Udział każdego z pozostałych gatunków, w tym łososiowatych, sandacza i okonia, wynosił poniżej 0,5% masy połowów.

Śledź na Ławicy Odrzańskiej i w przyległych wodach poławiany jest przez cały rok, z dwoma szczytami: jednym w okresie od marca do czerwca, tj. w okresie tarła, a drugim – znacznie mniejszym – w drugiej połowie lata, a zwłaszcza jesienią, tj. wówczas gdy część stada powróciła już z żerowisk w zachodnim Bałtyku, Kattegacie i Skagerraku. W wodach płytszych niż 10 m poławiany jest tylko sieciami stawnymi – mancami, a w wodach głębszych także włokami i tukami – dennymi i pelagicznymi.

Inne znaczące gospodarczo gatunki – płastugi, dorsz i szprot – poławiane są prawie przez cały rok, za wyjątkiem okresów ich ochrony (dorsz, płastugi), głównie jednak w czasie żerowania, a mianowicie: płastugi w okresie od czerwca do grudnia, a zwłaszcza w okresie od września do listopada, dorsz od października do grudnia, a szprot przede wszystkim w maju.

Tabela 2. Polskie połowy kutrowe [ton] – ogółem i według ważniejszych gatunków ryb – w proponowanych obszarach chronionych na Ławicy Odrzańskiej w latach 1993-1997

Gatunki	Lata					Średnio 1993-1997	
	1993	1994	1995	1996	1997	ton	%
Ogółem, w tym:	963,3	303,4	590,4	514,3	551,1	584,6	
Dorsz	49,4	20,4	86,6	92,6	3,3	57,1	9,8
Śledź	557,2	95,7	147,9	212,0	74,2	217,4	37,9
Szprot	4,5	24,9	19,6	51,5	102,0	38,5	6,6
Łososiowate				9,6		1,9	0,3
Sandacz			15,5			3,0	0,5
Okoń			2,3		0,8	0,6	0,1

Wyżej wymienione gatunki ryb – za wyjątkiem szprota – są obiektem ukierunkowanych połowów przy użyciu sieci stawnych, bądź włoków oraz tuk dennych i pelagicznych. Szprot jest najczęściej przyłowem w ukierunkowanych połowach na śledzia. Przyłowem są także ryby łososiowate oraz liczne gatunki ryb słodkowodnych, zwłaszcza sandacz i okoń.

Na łowiskach proponowanego obszaru chronionego na Ławicy Odrzańskiej i w przyległych wodach stokowych poławiają przede wszystkim kutry bazujące w Świnoujściu i Dziwnowie, rzadziej w Kołobrzegu i innych portach środkowego wybrzeża.

Połowy łodziami pokładowymi

Na Ławicy Odrzańskiej i na przyległych stokach łodziami pokładowymi w 1998 roku złowiono ogółem 41,2 ton ryb. Znaczną większość, bo aż 31,3 ton (76,0%) złowiono we wschodniej części tego obszaru. Z danych statystycznych wynika, że łodzie tego typu w ostatnich dwóch latach poławiały w tych wodach od maja do sierpnia, głównie ślc-

dzia, płastugi i dorsza. Podstawowymi narzędziami używanymi do tych połowów były mance, nety i włoki oraz haki.

Połowów dokonywały głównie łodzie z portów w Świnoujściu i Dziwnowa. Według Polańskiego, w portach tych zarejestrowanych jest około 25 łodzi pokładowych, na których zamustrowanych jest około 70 rybaków. Oprócz nich na łodziach, przy pracach pomocniczych, zatrudnieni są także członkowie ich rodzin.

ŁAWICA ŚLUPSKA

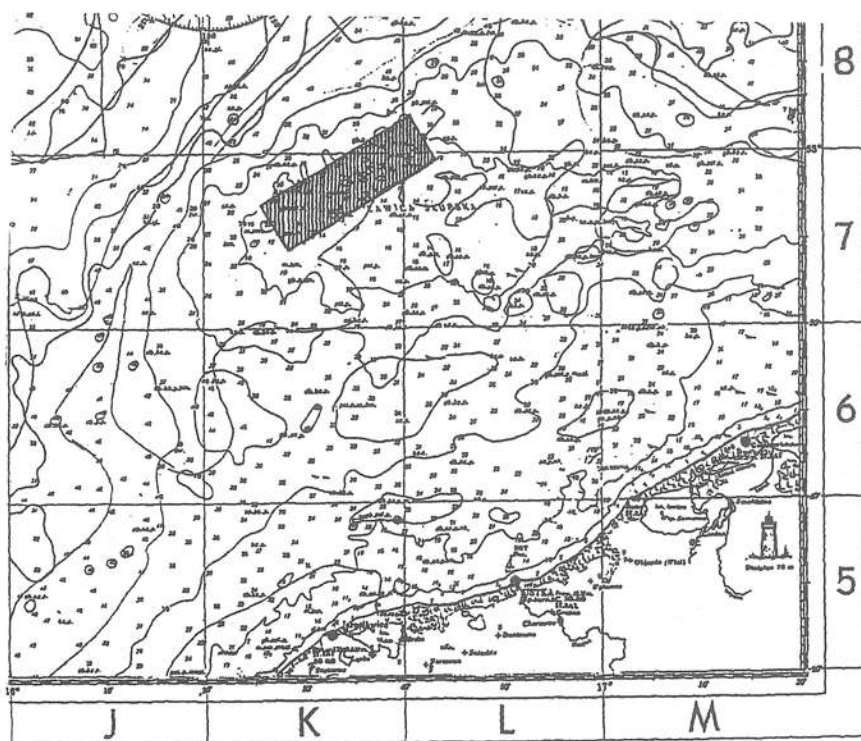
Na Ławicy Słupskiej proponowany obszar chroniony określają następujące współrzędne geograficzne: 54°56'54" N - 16°25'36" E; 55°02'18" N - 16°40'42" E; 54°54'24" N - 16°28'30" E; 54°9'30" N - 16°43'30" E.

Lokalizację obszaru obrazuje mapa na rysunku 2, wskazująca na jego rozmieszczenie na niewielkiej części Ławicy Słupskiej, głównie w kwadracie rybackim K-7, a w znacznie mniejszym stopniu w kwadratach K-8, L-7 i L-8.

Powierzchnia proponowanego obszaru wynosi 111,3 km². Całość proponowanego obszaru chronionego jest położona wyłącznie w polskich obszarach morskich. W stosunku do całkowitej powierzchni tych obszarów, powierzchnia proponowanego obszaru chronionego na Ławicy Słupskiej stanowi 0,33%.

Proponowany obszar chroniony na Ławicy Słupskiej obejmuje swoim zasięgiem występujące tam głazowiska. Głębokość dna w tym obszarze waha się od 11 do 17 m i stanowi najpłytszą część Ławicy. Zgrupowania głazów oraz odosobnione skały zalegają prawie na całym obszarze.

Na głazowiskach Ławicy Słupskiej występują obficie zespoły roślin i bezkręgowców, charakteryzujących się dość dużą bioróżnorodnością wśród których dominują krasnorosty i brunatnice oraz omułki i kielże. Głazowiska i roślinność dają schronienie wielu gatunkom drobnych zwierząt, a także są miejscem żerowania, głównie ptaków, a w mniejszym stopniu ryb.



proponowane obszary chronione

Rys. 2. Proponowany obszar chroniony na Ławicy Słupskiej

Zasoby ryb

Przez proponowany obszar chroniony na Ławicy Słupskiej przechodzą trasy wędrówek dorsza, szprot, stornia, gładzicy i turboty: rozrodczych – z żerowisk do tarlisk znajdujących się w Basenie Bornholmskim oraz żerowiskowych – z tarlisk w poszukiwaniu pokarmu w wodach przyległych do polskich środkowych i wschodnich wybrzeży. Tam też przecinają się trasy wędrówek śledzia dwóch populacji: tarłowych: śledzia – tzw. morskiego trącego się w okresie kwietnia i maja u wschodnich wybrzeży Szwecji, a po tarle wędrującego do wód polskich na żerowiska oraz także śledzia odbywającego tarło wokół Bornholmu we wrześniu, a po tarle kierującego się głównie na wschód.

Część wędrujących w poszukiwaniu pokarmu ryb zatrzymuje się na Ławicy Słupskiej. Dorsz żeruje tam sporadycznie w okresie wiosennym i jesiennym, a w głębszych partiach tego obszaru w małych ilościach przez cały rok. Szprot przebywa tam od czerwca do września, a w niektórych ilościach. Względnie duże ilości płastug (stornia, gładzica i turbot) występują w rejonie głazowisk, głównie w okresie od czerwca do października, w tym także osobniki młodociane. Śledź występuje tam od czerwca do września, a w niektórych latach aż do listopada. Śledź przybywający z tarlisk bornholmskich zimuje i żeruje w polskich wodach aż do lipca-sierpnia. Poza tym występuje tam także śledź populacji wiosennej tarła południowego Bałtyku, rozrzedzający się u polskich

wybrzeży w kwietniu – maju, a po tarle żerujący także okolice w Ławicy Słupskiej.

Łosoś w swoich wędrówkach przepływa przez wody proponowanego obszaru chronionego, głównie od października do maja. W lecie i wczesną jesienią, występować może tzw. troć polska.

Wśród kamieni na głazowiskach występują rzadkie gatunki ryb, takie jak na przykład: kurdiebel morski i węgorzyca.

Rybolówstwo

Połowy kutrami

Polskie połowy ryb kutrami w proponowanym obszarze chronionym na Ławicy Słupskiej są bardzo małe, co związane jest głównie z charakterem dna (zgrupowanie głazów) niedostępnym dla połowów włokami i tukami dennymi. W latach 1993-1997 roczne wydobycie ryb w tym obsza-

rze wynosiło od 65,6 ton (1994) do 126,2 ton (1996), a średnio rocznie 92,8 ton.

W połowach przeważał przede wszystkim dorsz, a następnie śledź, stanowiący odpowiednio 48,9% i 32,6% ogólnej masy połowów. O wiele mniejszy udział w masie połowów miały płastugi – 7,3%, łososiowate – 7,0% i szprot 6,3% (tab. 3). Udział innych ryb był mało znaczący.

Sezonowość połowów ryb na Ławicy Słupskiej wykazuje małe zróżnicowanie. Połowy śledzia mają charakter przypadkowy i zależą od stanu stada populacji przybrzeżnej wiosennej tarła. Szprot, głównie żerujący, występuje tylko jako przyłów w połowach śledzia. Dorsz jest tam także przypadkowy, a jego pojawianie się ma związek z odpowiednim układem temperatur wody w okresie wiosny i jesieni. Płastugi poławiane są głównie w sezonie jesiennie-zimowym, tj. od września do lutego, łosoś w okresie od października do maja, a troć – w lecie i wczesną jesienią.

Za wyjątkiem szprot, a częściowo także ryb łososiowatych, wszystkie inne gospodarczo ważne gatunki ryb występujące w proponowanym obszarze chronionym pochodzą głównie z połowów ukierunkowanych. Do połowów śledzia stosowane są tuki pelagiczne, do połowów dorsza i płastug – nety i haki, a do ryb łososiowatych – pławnice i takle. Łososiowate w dość znacznych ilościach stanowią przyłów przy połowach dorsza i płastug netami.

Na wyżej wymienionych łowiiskach poławiają kutry głównie z baz rybackich w Kołobrzegu, Darłowie i Ustce.

Połowy łodziami pokładowymi

Ogólny połów ryb łodziami pokładowymi w proponowanym obszarze chronionym na Ławicy Słupskiej w 1998 roku wyniósł 7,8 ton.

Podobnie jak w rybolówstwie kutrowym, do połowów w rybolówstwie łodziowym w tym obszarze używa się głównie net dorszowych i haków. Poławiają tam łodzie pokładowe stacjonujące głównie w Kołobrzegu, Darłowie i Ustce. Według Polańskiego (1999), na łodziach tych pracuje bezpośrednio około 125 rybaków, zamustrowanych na około 50 łodziach pokładowych.

SKUTKI WPROWADZENIA PROPONOWANYCH OBSZARÓW CHRONIONYCH

W wyniku wprowadzenia w przyszłości obszarów chronionych na Ławicy Odrzanej i Ławi-

Tabela 3. Polskie połowy kutrowe [ton] – ogółem i według ważniejszych gatunków ryb – w proponowanych obszarach chronionych na Ławicy Słupskiej w latach 1993-1997

Gatunki	Lata					Średnio 1993-1997	
	1993	1994	1995	1996	1997	ton	%
Ogółem, w tym:	77,8	65,6	97,0	126,2	97,6	92,8	
Dorsz	10,9	14,8	51,5	88,9	61,0	45,4	48,9
Śledź	55,7	26,8	28,9	12,7	27,9	30,9	32,6
Szprot	4,5	10,3	5,1	6,3	5,4	6,3	6,8
Łososiowate		6,0	11,4	9,6	17,6	7,0	7,5

cy Słupskiej – i związanego z tym ewentualnego całkowitego zakazu połowów ryb w tych obszarach – polskie połowy kutrowe na Bałtyku mogą być średniorocznie o około 677 ton niższe od średniej wysokości połowów w latach 1993 – 1997, w tym niższe o około 585 ton na Ławicy Odrzanej i o około 93 ton – na Ławicy Słupskiej. Straty rybołówstwa kutrowego z tego tytułu – przy powyższym założeniu – wyniosą rocznie około 1323 tys. zł, w tym około 992 tys. zł na Ławicy Odrzanej i około 330 tys. zł na Ławicy Słupskiej

W rybołówstwie uprawianym przy użyciu łodzi pokładowych, w obu wyżej wymienionych proponowanych obszarach roczne połowy mogą być mniejsze o około 49 ton, w tym o około 41 ton na Ławicy Odrzanej i o około 7,7 tony na Ławicy Słupskiej, co w przeliczeniu na ich wartość, wynosić może ogółem 197 tys. zł, w tym w poszczególnych obszarach odpowiednio 165 tys. zł i 31 tys. zł.

Łącznie, w rybołówstwie uprawianym z kutrów i łodzi pokładowych, straty powstałe w wyniku ewentualnego całkowitego zakazu połowów w obu proponowanych obszarach chronionych mogą wynosić około 1520 tys. zł średniorocznie.

Połowy w proponowanym obszarze chronionym na łowiskach Ławicy Odrzanej i w przyległych wodach stokowych, chociaż odgrywają niewielką rolę w masie ogólnych polskich połowów bałtyckich – stanowiąc średnio 0,43% ich całkowitej masy, to jednak lokalnie mają one duże socjo-ekonomiczne znaczenie. Ewentualne wyłączenie tych łowisk z eksploatacji, całkowite lub częściowe, pozbawiłoby rybaków ze Świnoujścia i Dziwnowa łowisk znajdujących się w dogodnej odległości od portów macierzystych. W kon-

sekwencji może to wpłynąć na zubożenie rybaków.

Natomiast połowy uzyskiwane w proponowanym obszarze chronionym na Ławicy Słupskiej stanowią jedynie około 0,07% masy w ogólnych polskich połowach bałtyckich. Nawet całkowite zamknięcie dostępu do znajdujących się tam łowisk (na ogół mało wydajnych) nie spowoduje znaczących skutków ekonomicznych. Alternatywą dla łowisk znajdujących się na Ławicy Słupskiej są bowiem znacznie wydajniejsze łowiska znajdujące się w sąsiednich głębszych wodach, gdzie charakter dna nie ogranicza ani nie utrudnia połowów.

WNIOSKI

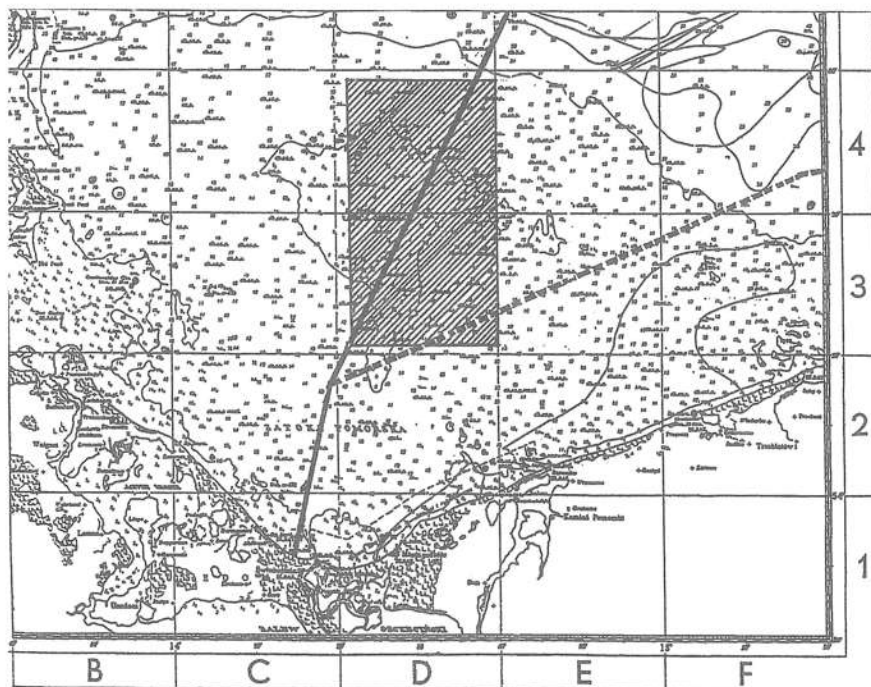
- Mając na uwadze interesy rybaków łodziowych i kutrowych ze Świnoujścia i Dziwnowa, wydaje się celowe dążenie do zmniejszenia powierzchni proponowanego obszaru chronionego na Ławicy Odrzanej o przyległe od wschodu wody stokowe, stanowiące powierzchnię 330 km², gdzie znajdują się główne łowiska, na których poławiają przede wszystkim łodzie pokładowe, uzyskujące tam względnie wysokie wydajności. W wyniku tej redukcji, powstałby obszar wyznaczony następującymi współrzędnymi geograficznymi:

54°29'28"N- 14°21'35"E,
54°29'28"N -14°40'00"E,
54°10'37"N - 14°21'35"E,
54°10'37"N - 14°40'00"E,

który obejmowałby przede wszystkim samą Ławicę ograniczoną izobatą 10 m. Ogólna powierzchnia tego zmniejszonego obszaru chronionego wynosiłaby 692 km², z czego po stronie polskiej znalazłoby się 405 km², tj. 58,2% obszaru. Propozycję zmniejszonego obszaru chronionego na Ławicy Odrzanej przedstawia mapka na rysunku 3.

- Eksploatacja zasobów rybnych w obszarach chronionych powinna być dozwolona na zasadach przestrzegania ustalonych metod i zasad wykonywania połowów. Należałoby więc zaproponować taką formę i zakres ochrony przyrody, który umożliwiłby racjonalną i zrównoważoną eksploatację przy stosowaniu niezbędnych metod ochrony i regulacji połowów. Taka formuła ochrony, dopuszczająca działalność gospodarczą (w tym także rybołówstwo), odpowiadałaby ogólnym zasadom ochrony parków krajobrazowych.
- W proponowanym obszarze na Ławicy Odrzanej do głębokości 10 m, powinien być nadal utrzymany całkowity zakaz połowów sprzętem ciągnionym po dnie. Celem tego zakazu jest ochrona roślinności zakorzenionej, mięczaków oraz młodocianych ryb, zwłaszcza płastug – storni, gładzicy i turboty. Ponadto w okresie od początku grudnia do końca marca, w celu ochrony zimujących ptaków, należałoby wprowadzić zakaz połowów netami, w które ptaki usidlają się podczas nurkowania za pokarmem. Dozwolone natomiast powinno być nadal przez cały rok i bez ograniczeń – dopuszczenie do połowów manć śledziowych.
- Na Ławicy Słupskiej – chociaż wszelkie trałowania po dnie i przy dnie są utrudnione, względnie wręcz niemożliwe – ich stosowanie powinno być zakazane ze względu na glazowiska i występujące wśród nich unikalne gatunki flory i fauny dennej. Poza tym, na obszarze chronionym Ławicy Słupskiej, w związku z zimującymi tam ptakami, w okresie od początku grudnia do marca, należałoby zabronić połowów sieciami usidlającymi, tj. netami i pławnicami. Natomiast bez ograniczeń powinno być nadal dozwolone używanie sznurów haczykowych i takli.

Eugeniusz Stanek, Jan Netzel



Rys. 3. Propozycja zmniejszenia obszaru chronionego na Ławicy Odrzanej

Ostrożnie z aukcjami

Ponieważ sprawa aukcji rybnych jako struktur zorganizowanego rynku rybnego jest rozważana na szczeblu centralnym wszelkie kroki podejmowane w tym obszarze na szczeblu regionalnym powinny być skoordynowane z tamtymi działaniami. Szczególnie jeśli miałyby zostać zaangażowane środki publiczne. Mając na uwadze niedobre doświadczenia w tworzeniu rynku hurtowego (np. Barniewice) potrzebna jest tu szczególna rozważa.

Efektywne działanie aukcji rybnej nie zależy tylko od pomyślnej realizacji inwestycji. Pamiętać trzeba o kosztach funkcjonowania i atrakcyjności aukcji dla uczestników procesu kupna-sprzedaży ryb realizowanego na niej.

Koszty funkcjonowania, jeśli pokrywane będą z marży nakładanej na sprzedaną rybę, oczywiście podrożą operację sprzedaży aukcyjnej w stosunku do sprzedaży umownej (poza aukcyjnej).

Atrakcyjność, czyli konkurencyjność aukcji wobec innych form sprzedaży ryby zależeć będzie od szeregu czynników, z których ważniejsze zostały pogrupowane następująco:

- zwiększające atrakcyjność aukcji dla rybaków:
 - możliwość zyskania wyższej ceny zwłaszcza przy zmniejszonej podaży;
 - możliwość uzyskania dotowanych cen wycofania przy nadmiernej podaży (jeśli taki system został wprowadzony);
 - eliminacja poszukiwania nabywcy, który sam się zgłasza;
- zmniejszające atrakcyjność aukcji dla rybaków:
 - wpływ kosztu sprzedaży aukcyjnej na cenę;
 - konieczność większego respektowania standardów handlowych (sanitarnych, jakościowych, ilościowych itp.);

- mniejsza możliwość oddziaływania na ceny transakcyjne;
- ujawnienie informacji o sprzedaży;
- zwiększające atrakcyjność aukcji dla nabywców:
 - stabilność lokalizacji miejsca zakupu;
 - możliwość sprawdzenia i wyboru towaru spośród różnych ofert;
 - możliwość dostosowania płaconej ceny do jakości towaru i potrzeb jego nabywcy;
- zmniejszające atrakcyjność aukcji dla nabywców:
 - mniejsza możliwość wpływu na kształtowanie cen niż przy transakcji umownej;
 - ponoszenie kosztu sprzedaży aukcyjnej;
 - ujawnienie informacji o zakupie.

Analiza tych czynników pokazuje wyraźnie, że akceptacja sprzedaży aukcyjnej w środowisku rybaków i przetwórców nie musi być taka pewna. Aukcja może być traktowana przez uczestników rynku jako rozwiązanie alternatywne, co mogłoby przesądzić o jej niepełnym powodzeniu, niemożności samofinansowania itp.

Na Zachodzie aukcje mają długie tradycje, obejmują sprzedaż wielu różnych gatunków ryb, skorupiaków i mięczaków o wyższej wartości rynkowej niż ryby pelagiczne (u nas śledź i szprot), które są z niej praktycznie wyłączone. Transakcje umowne są dużą konkurencją dla aukcji, a aukcje tradycyjne przechodzą już przeobrażenia w aukcje elektroniczne, w których standardy handlowe decydują o możliwości zdalnej sprzedaży, kiedy to z jednej strony uczestniczą w niej statki przebywające w morzu, a z drugiej strony nabywca bierze udział w licytacji produktów połowu za pomocą komputera w swoim biurze.

Jak widać sprawa aukcji jest na tyle złożona, że podejmowanie decyzji o finansowaniu i realizacji musi być u nas bardzo rozważne i wiązać się z odpowiednimi uregulowaniami prawnymi.

Stanisław Michalski

Dalmor przechodzi na ląd

Systematyczne ograniczanie limitów połowowych na rosyjskich wodach północnego Pacyfiku, zwłaszcza zaś na Morzu Ochockim, to główna przyczyna uwiadu naszej dalekomorskiej floty rybackiej w ostatnich latach. Na początku lat 90., kiedy łowiliśmy bez limitów w enklawie wówczas niezawłaszczonej, połowy przekraczały 250 tys. ton. Po zawarciu umowy z Rosją w roku 1995 limit na 5 miesięcy (tyle pozostało do końca roku) wyniósł 75 tys. ton mintaja. Na cały rok bieżący dostaliśmy już zaledwie 10,5 tys. ton – i na tym historia polskiego rybołówstwa na Morzu Ochockim się kończy. Dostaliśmy jeszcze na ten rok, też po raz ostatni, 15 tys. ton na Morzu Beringa, ale słabe wyniki połowowe nie gwarantujące opłacalności powodują, że kwota ta raczej nie będzie wykorzystana. Być może próby połowu zostaną podjęte jesienią.

Ten resztkowy limit podzieliły pomiędzy siebie po połowie gdyński Dalmor i świnoujska Odra. Trzecia firma dalekomorska, szczyński Gryf właśnie splajtowała. I co dalej?

Flota Dalmoru, licząca niedługo blisko 40 trawlerów przetwórci, stopniała do 8 jedno-

stek. W ub. roku sprzedano trzy – jedną Rosjanom do dalszej eksploatacji, dwie „na żłetki”. Niebawem ich śladem pójdzie kolejny statek, a pod koniec roku następny. W rok 2002 wejdzie zatem Dalmor z flotą liczącą 6 jednostek i załogą uszczuploną o dalsze 500 osób. Pytanie, jak zatrudnić tę resztówkę floty, pozostaje otwarte. Zważyć zaś trzeba, że są to statki stosunkowo młode, które jeszcze przez kilka, a niektóre nawet przez kilkanaście lat mogą pozostać w morskiej służbie. W tym roku z obecnej ósemki 4 trawlerzy łowią na Morzu Ochockim, 3 na wodach Nowej Zelandii, jeden prowadzi połowy kryla w Antarktyce. W przyszłym roku być może na kryla pójdzie jeszcze jeden statek, trzy zostaną na łowiskach nowozelandzkich, szóste zaś przyjdzie chyba poprzestać na skupie ryb w morzu od rybaków kanadyjskich. Poszukiwania zatrudnienia na innych łowiskach nie doprowadziły do niczego i niczego nie wróżą.

Chociaż pole działania na morzu nieuchronnie się kurczy, Dalmorowi – w przeciwieństwie do Gryfa – upadłość raczej nie grozi. A to za sprawą przeniesienia ciężaru działalności na ląd. Tu zaś dysponuje Dalmor portem, chłodnią składową, przetwórniami ryb, pomieszczeniami na wynajem i świetnie położonym terenem budowlanym. Na tym tere-

nie, tuż przy Skwerze Kościuszki powstało multikino „Gemini”, a planuje się jeszcze zbudowanie hotelu. W poszczególnych segmentach gospodarują wydzielone spółki będące bądź stuprocentową własnością Dalmoru, bądź należące do niego częściowo: Dal-Pesca zespólna z Wilbo w największą przetwórnę rybną w Polsce, Dal-Mors (chłodnia i magazyny), Dal-Port i WTC Gdynia (teren, na którym zamierzano zbudować Centrum Handlu. W tym roku Dalmor przystępuje wreszcie do dawną przygotowywanej prywatyzacji.

Z końcem stycznia 2001 upływa termin składania na ręce ministra skarbu państwa ofert zainteresowanych inwestorów.

Rozstrzygnięcie oczekiwane jest na przełomie lata i jesieni. Prawdopodobnie poszczególne spółki sprzedane zostaną oddzielnie. Jeśli tak, to pozostanie kłopot z flotą. Chętnych na jej nabycie w postaci osobnego przedsiębiorstwa nie widać, ponieważ przynosi straty. Trudno też będzie znaleźć inwestora skłonnego do transakcji związanej – wzięcia statków wraz z segmentem dochodowym. Coś więcej będzie na ten temat wiadome po przejrzaniu ofert.

Przemysław Kuciewicz

Opowieść o rybołówstwie amerykańskim i australijskim

"A Tale of Two Fisheries" - Jak mieszkańcy Nowej Anglii przelowieniem doprowadzili się do ruiny, a Australijczycy zyskali, stając się obrońcami środowiska. Autor: John Tierney ; Tłumaczenie: Stanisław Michalski
Artykuł ukazał się w "New York Times" 27.08.2000
Tłumaczenie i przedruk za zgodą "NYT" udzieloną Stowarzyszeniu Rozwoju Rybołówstwa. © New York Times

Artykuł ten został przetłumaczony bez żadnych skrótów, aby oddać wszystkie subtelności problematyki ochrony zasobów rybnych, jakie autorowi udało się wychwycić i przekazać czytelnikom w zbeletryzowanej formie. Należy mieć nadzieję, że stanie się źródłem przemysłu również i dla naszych rybaków oraz dla wszystkich tych, którzy czują się związani z polskim rybołówstwem i mogą mieć wpływ na jego przyszłość.

SJM

John Sorlien, chudy, opalony rybak ubrany w gumowy kombinezon, ładował swoją łódź na przystani w Point Judith (Rhode Island) niedaleko od miejsca, gdzie trzydzieści lat temu widniał napis "Światowa stolica tuńczyka". Wtedy to można było tuż za portem upolować harpunem olbrzymie błękitnopłetwe tuńczyki. Dzisiaj w promieniu 20 mil z trudem znaleźć można jednego. Od wczesnych lat siedemdziesiątych tuńczyk zaczął zanikać razem z dorszem, miecznikiem, halibutem i wieloma innymi gatunkami, którymi interesowało się zrujnowane dziś rybołówstwo Północnego-Wschodu (USA). Sorlien, podobnie jak inni rybacy z tego portu leżącego nieco na zachód od Newport, przeżył dzięki dochodowym połowom homarów, ale teraz zastanawia się jak długo jeszcze będą one tu występować. "Obecnie moim jedynym celem jest zabijanie jak najwięcej ryb" powiedział Sorlien. "Nie mam żadnego motywu, by chronić zasoby rybne, ponieważ każda pozostawiona ryba będzie złapana przez następnego faceta".

Podobnie jak ludzie, którzy zdziesiątkowali bawoły na Wielkiej Równinie w XIX wieku, Sorlien jest myśliwym-zbieraczem, który stał się zbyt śmiertelnością w swoim rewirze łowieckim. Jest on, jak się określa w tym biznesie, "highlinerem" rybakim, który powraca z wielkimi połowami. Ale każdy następny sezon zaostrza konkurencję. Kiedy zaczynał szesnaście lat temu, w wieku 22 lat, używał małej łodzi i ustawiał pułapki w granicach trzech mil od brzegu. Obecnie nawet nie patrzy na tamte wody, które rybacy traktują podobnie jak plażę. Awansował posiadając 42-stopową (12,8 m) łódź i często wypływa 70 mil w morze w poszukiwaniu homarów, co może oznaczać wyjście z przystani o północy i powrót nie wcześniej niż o 10 wieczorem. Każdego roku musi wychodzić dalej i holować więcej pułapek, żeby wyjść na swoje.

Sorlien rozpoczął sezon

majowego ranka tego roku, ładując setki pułapek na swoją łódź *Cindy Diane*. Stalowe klatki o długości 4 stóp, każda z przynętą w postaci huśtającej się w niej płaszczki, przez osiem następnych miesięcy przebywać będą w morzu. Sorlien obsługuje takich pułapek osiemset. Zwykle dziennie holuje 300, czasami 400, z dna oceanu do góry, aby wyjąć homary i włożyć świeżą przynętę. Jako że ustawia wazące 40 funtów pułapki na pokładzie, rozumiałe jest, dlaczego on i tak wielu innych poławiaczy homarów ma problemy z kręgosłupem. "Mój kręgarz mówi, że zawsze wie, kiedy jest sezon homarowy" powiedział Sorlien.

Kręgarz leczy konsekwencje nadmiernego wysiłku cechującego, jak twierdzą naukowcy zajmujący się tą dziedziną, całe rybołówstwo. Przez lata, od kiedy Sorlien zdobył większą łódź i stopniowo podwoił ilość pułapek stawianych w wodzie, inni poławiacze homarów robili to samo. Był to wyścig bez zwycięzców, a jedynie z przegranyymi homarami. Ich spodziewana długość życia gwałtownie zmalała. "Homary zwykle żyją 50, a nawet 75 lat" przypomina Robert Smith, który zajmuje się połowem homarów w Point Judith od 1948 roku. "Kiedy zaczynałem, nie było niczym niezwykłym złapanie 30-funtowego homara. Minęło 20 lat, od kiedy złapałem 20-funtową sztukę". Ubiegłego roku, największy egzemplarz jaki złowił miał 4 funty i to już było czymś wyjątkowym. Większość homarów nie osiąga nawet połowy tej wagi. Biorąc pod uwagę, że 90% homarów zostaje złapanych w ciągu roku od osiągnięcia w wieku 6 lat dopuszczalnego wymiaru.

"Jeśli przenieść to na populację ludzką" powiedział Sorlien, "oznacza to, że nasz przemysł oparł się prawie całkowicie na trzynastolatkach. Nie wydaje się to zbyt rozsądne. Jeśli coś w środowisku się załamie, co wpłynie na reprodukcję, nie uda się nic złowić przez cały sezon. Nigdy nie wiemy, czego można się spodziewać w następnym roku. To tak, jak cofając się nad krawędź przepaści, nie wiemy, czy jesteśmy od niej o 50 stóp czy już z dwoma kołami nad nią".

Oczywistym lekarstwem byłoby ograniczenie połowów, jak to tradycyjnie robią rybacy w niektórych społecznościach. Stworzyli oni nieformalne grupy lokalne nazywane przez antropologów "portowymi gangami", które

opanowują najbliższe im łowisko, decydując kto i gdzie może łowić, jak długo trwać będzie sezon i ile pułapek każdy rybak może stosować. Portowe gangi wprowadziły zasady zarządzania Tony Soprano. Jeśli jakiś trawler ciągnie sieć na ich wodach niszcząc pułapki, poławiacze homarów mogą zatopić tam stare auto, które następnym razem, kiedy trawler znów się pojawi, zniszczy jego sieć. Jeśli obcy poławiacz homarów wkroczy na ich teren, może znaleźć notkę z groźbą umieszczoną w butelce w jednej z jego pułapek lub przymocowaną do pływaka. Może też przekonać się, że ktoś wyjął jego homary i zostawił pułapki ostentacyjnie otwarte, a nawet przepiłował stalowe pręty jego klatek. Najczęściej jednak intruz stwierdzi odcięcie liny pływaka i tym samym utratę pułapek na dnie morza. Jeśli nie wyciągnie z tego nauki, jego łódź może zostać spalona lub zatopiona. Ubiegłego lata straż przybrzeżna ledwo zdołała uratować łódź w Rockport, która szła na dno. Właściciel, Robert Cowe, nowicjusz na tych łowiskach, powiedział, że ktoś wszedł w nocy na pokład i zniszczył akumulatory, wybił okna i rozbił silnik młotem. "To jest wojna homarowa" wyjaśnił.

Taktyka gangu rodzi korzyści zarówno biologiczne jak i ekonomiczne, jak dowodzi w swojej książce z 1998 roku James M. Acheson. Nosi ona tytuł *Gangi homarowe z Maine*. Acheson, antropolog z University of Maine, odkrył, że poławiacze homarów, którzy bardziej zdecydowanie bronili swoich łowisk, zarabiali więcej pieniędzy przy mniejszym wysiłku, ponieważ homary w ich wodach były większe i występowały bardziej obficie. Ale taktyka ta skutkuje na ogół jedynie wówczas, gdy łowiska są blisko siedziby gangu. Otwarty ocean jest trudniejszy do obrony. Jedyny taki przypadek miał miejsce w okolicy Point Judith, gdzie skrawek obszaru położony 20 mil od brzegu został zajęty przez kilku poławiaczy homarów. Aby doszli oni do porozumienia z kapitanami trawlerów, kto, gdzie i kiedy ma łowić, trzeba było kilku lat i kilka tysięcy zniszczonych pułapek. I to porozumienie nie jest respektowane przez ludzi z zewnątrz głównie dlatego, że jeden z poławiaczy homarów ma odstraszącą reputację zdecydowanego obrońcy swego terytorium.

Większość obszaru otwartego oceanu zarządzana jest przez władze stanowe i federalne, dlatego ryby są tak

zagrożone. Tuńczyk nie głośuje. Homary nie biorą udziału w akcjach protestacyjnych. Może i byłoby korzyści z ograniczenia połowów w tym roku, ale politycy nie chcieli, żeby przemysł ucierpiał przed wyborami. Nawet wówczas, gdy populacje ryb maleją, przedstawiciele władzy ociągają się z nałożeniem ostrzejszych ograniczeń. Zamiast tego próbują wesprzeć walczących rybaków subsydiami, które jedynie zachęcają do zwiększenia przełowienia. Rządy Kanady i USA doprowadziły do dewastacji najbardziej produktywnego rybołówstwa Gorges Banks u wybrzeży Nowej Anglii, pomagając w zakupie większych statków. Teraz, kiedy naukowcy naciskają na wprowadzenie limitów na połowy homarów, władze stanowe i federalne w dalszym ciągu oferują zniżki podatkowe i inne środki wspierające rybaków z Point Judith. John Sorlien cumuje przy nabrzeżu sfinansowanym przez podatników z Rhode Island. "To nie jest zdrowy system" powiedział Sorlien. "Współpracujemy z władzami w niszczeniu rybołówstwa, a potem prosimy o subsydia, kiedy ryba znika". Gotowy do wypłynięcia z pułapkami w morze, słuchał planu ratowania rybołówstwa. Sorlien, prezes Stowarzyszenia Poławiaczy Homarów z Rhode Island, był przekonywany przez jednego z jego członków, Richarda Allena. To była łagodna perswazja. Poławiacze homarów z Nowej Anglii nie utracili swojego klasycznego, lakonicznego stylu, ale to nie mogło ukryć rzeczywistego zaangażowania Allena w tę sprawę. Mając teraz 54 lata, łowił homary od blisko 30 lat i od 10 lat domaga się reform. Przedkładał Sorlienowi swoje racje, kiedy ten spłukiwał węzem pokład z lepkiego soku pochodzącego od przynięty na homary.

"Dick jest mesjaszem" mówi Sorlien z uśmiechem. "Jego idee przysparzają mi wiele kłopotów. Większość facetów nie zgadza się z nim. Na razie nie chcą zaakceptować jego sposobu myślenia. Ale zaczynam wierzyć, że znalazł on właściwą drogę".

Allen pierwszy odkrył ją zapoznając się z akademicką literaturą na temat zarządzania rybołówstwem, i wtedy uznał, że może być przydatna w praktycznym działaniu. Odbił podróż do jednego z portów Australii i powrócił stamtąd z opowieściami o obfitości homarów, tłustych tuńczyków, o losach dobrze prosperujących rybaków i braku taktyki silnej ręki Soprano. Brzmiało to jak morska wersja "Szczęśliwych Terenów Łowieckich".

W drodze do Port Lincoln, małej rybackiej miejscowości na odległym półwyspie południowej

Australii, mija się wysoką na 6 metrów czarną bramę ozdobioną złotą koroną. Pod tą koroną umieszczony jest złoty napis: "Mansion de Braslov" (Rezydencja Brasłowa). Rezydencja ta, wzniesiona z czerwonej cegły na zboczu wzgórza, z różową balustradą i wielkimi schodami ze statuetkami nimf, przegłąda się w wodzie. Dom ten zbudował tuńczyk. Miejscowi nazywają go domem "Dynasty", nawiązując do tego z serialu *Dallas*. Zbudowany został przez pewnego oligarchę tuńczykowego, o którym się mówi, że wydał na sam projekt rezydencji 50 tysięcy dolarów. Jeden z rybaków posiadający stadninę koni wyścigowych, trafił ostatnio do mediów, kupując na aukcji antyczne trofeum wyścigowe za 200 tysięcy dolarów. Inny kupił olbrzymią jacht, należący kiedyś do finansisty Alana Bonda.

Połowy uczyniły wiele dobrego dla Port Lincoln. Rybacy mają błyszczące, warte 600 tysięcy dolarów łodzie, bazujące w prostej, prywatnej przystani sąsiadującej z nowymi domami pokrytymi białymi płytkami. W porównaniu z niszczącymi publicznymi nabrzeżami w Port Judith, Port Lincoln przypomina raczej Palm Beach. Mówi się o trzynastu tysiącach mieszkańców tego miasta, że mają najwięcej milionerów na głowę w całej południowej półkuli. I chociaż nikt nie wie, skąd się bierze taka opinia, bo przecież nie ma biur nadającego cenzus "milionera południowej półkuli", to miejscowi mówią, że nie mijają się to zbyt z prawdą.

Ci milionerzy nie należą do tego gatunku, jaki ukształtowany został przez Robina Leacha. Z wyjątkiem około szóstki tych z rezydencji, reszta żyje w ładnych domach typu rancho. To są ludzie, jak Daryl Spencer, który opuścił szkołę w wieku 15 lat, aby pracować jako malarz pokojowy. Pewnego dnia przyjaciel poprosił go, żeby zastąpił pomocnika pokładowego na łodzi do połowu homarów. I tak przepracował na niej 4 lata, oszczędzając 10 tysięcy dolarów na dom.

"Powiedziałem kapitanowi, że potrzebuje jednego dnia wolnego, żeby obejrzeć domy" przypomina Spencer, "a on powiedział mi, że zamiast tego powinienem kupić łódź. Odrzekłem mu, że nie stać mnie na łódź. Na to on: 'A co myślisz o połowie łodzi? Będę twoim współnikiem'. Nie byłem pewien w tamtych czasach, czy połów homarów to zajęcie warte kontynuowania. Ale moja żona i ja zdecydowaliśmy się zrezygnować z domu".

Dzisiaj mają dom na wzgórzu z widokiem prosto na port. Mają też własnego czystej krwi konia wyścigo-

wego. Połów homarów stał się doskonałym zajęciem dzięki systemowi kwot, pionierskich w Australii i Nowej Zelandii. Zasadniczo jest to odmiana gangów portowych z Nowej Anglii, działających pod nadzorem rządowym wśród poławiaczy homarów. Rząd zapoczątkował to w latach 60. przez ustanowienie limitu całkowitej ilości pułapek używanych przez flotę z Port Lincoln. Licencje na nie zostały wydane pracującym rybakom i od tego momentu każdy nowo przybyły, kto chciał wystawiać pułapki w tych wodach, musiał kupić licencję od kogoś działającego już w tym biznesie. To tak, jak w nowojorskim systemie taksówkowym, który ma stałą ilość licencji taksówkowych lub "medali"; nowo przybyły, który chce posiadać taksówkę, musi kupić medal od kogoś, kto się wycofał.

Kiedy Spencer dostał swoją łódź w 1984 roku, kupił pierwszą licencję płacąc 2000 dolarów australijskich za jedną pułapkę. Teraz może być sprzedana za 35 tysięcy dolarów, co oznacza, że licencje Spencera mają ogólną wartość 2,1 mln dolarów, czyli około 1,2 mln dolarów amerykańskich. Podejmując trafną decyzję, skorzystał na tym; jego licencje stały się bardziej wartościowe, ponieważ poławiacze homarów są obrońcami środowiska. Płacą naukowcom za monitorowanie rybołówstwa i są ograniczeni ściśle przestrzeganiem limitami połowowymi, które pozwalają homarom na osiągnięcie właściwych rozmiarów. Australijczycy nie są bardziej skłonni do poświęceń niż mieszkańcy Rhode Island. Oni także muszą spłacać pożyczki i oni również kiedyś protestowali, jeśli ktoś sugerował zmniejszenie ich połowów. Ale zaczęli mieć szersze, bardziej dalczkosigęne spojrzenie, jak tylko dostrzegli rosnącą cenę swoich licencji na *lobster pots*, jak nazywają swoje pułapki. Podobnie jak każdy właściciel, zaczynają myśleć o wartości odsprzedaży. "Dlaczego szkodzić rybołówstwu?" mówi Spencer. "To jest mój fundusz emerytalny. Nikt nie zapłaci mi 35 tysięcy dolarów za pułapkę, jeśli nie zostanie już żaden homar. Jeśli grabić będę zasoby rybołówstwa teraz, za 10 lat moje licencje nie będą nic warte".

Poza odtwarzaniem "jaj w gnieździe" praca poławiaczy homarów z Port Lincoln staje się coraz łatwiejsza. W czasach, kiedy wszystko było wolno, poławiacze homarów zwykli pracować każdego dnia w czasie siedmiomiesięcznego sezonu, łącznie ze świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocą. "Raz spędziłem 10 dni w morzu z wypadniętym dyskiem" przypomina Spencer. Nie chciał stracić dwudniowego zarobku, wracając do doktora, kiedy łódź nie była

jeszcze pełna. Teraz może on iść do lekarza i wykorzystać kilka dni wolnego, jakie potrzebuje każdy poławiacz homarów w czasie sezonu. Podczas gdy poławiacze z Rhode Island są na wodzie nawet i 240 dni w roku, Australijczycy nie mogą pracować więcej niż 187 dni z ich 211 dniowego sezonu. I jeśli chodzi o zaplecze, ich dni w morzu są dużo łatwiejsze, jak to zademonstrował tamtego marcowego ranka Hubert Hurrell, młody poławiacz homarów, na swojej łodzi stosownie do sytuacji nazwanej *Fine Time*.

Hurrell i ja opuściliśmy basen portowy o 7:30 rano i dotarliśmy do jego pułapek zaledwie w godzinę, płynąc jego 60 - stopową (18 m) łodzią z prędkością 22 węzłów. Była ona szybsza niż Sorliena i miała dwa razy więcej przestrzeni na pokładzie oraz pod nim. Sterówka i inne pomieszczenia były przestronne i wyposażone w sposób ułatwiający życie, jak spotyka się to na jachtach, a nie na łodziach do połowu homarów. Znajdował się tam telewizor i magnetowid, odtwarzać gier video oraz dostępna wokół konsola z sześcioma ekranami pokazującymi dane z komputerów, przyrządów i satelitów. "Moglibyśmy wirtualnie zamknąć okno i łowić, patrząc tylko na nie" powiedział Hurrell, wskazując na kolorowe obrazy dna oceanu i miejsca ustawienia swoich pułapek.

Potrząsnął głową z dezaprobatą, kiedy usłyszał o 800 pułapkach posiadanych przez typowego poławiacza homarów w Rhode Island. W Port Lincoln każdy poławiacz homarów ograniczył się do 60 pułapek. Hurrell posiada większą łódź niż Sorlien nie dlatego, że potrzebuje przestrzeni, ale żeby mógł korzystać z luksusu. Hurrellowi i jego pomocnikowi zajęło około godziny podniesienie 60 pułapek i wyjęcie homarów, wśród których znajdowały się długowieczne okazy. Po wypoczynkowym lunchu wrzucili pułapki z powrotem do wody i wrócili na ląd o 15:00. Nie był to pełen ośmiogodzinny dzień pracy, a mimo to Hurrell był całkowicie usatysfakcjonowany jego rezultatem finansowym. "Bez obaw, chłopie" powiedział, co faktycznie brzmiało jak dobre podsumowanie opinii większości naukowców badających homary.

"Połowy mogą być tą jedyną działalnością ekonomiczną, w której możesz zarobić więcej, wykonując mniej pracy" powiedział Rich McGarvey, biolog monitorujący rybołówstwo dla rządu Płd. Australii. "Łowiąc mniej, rybacy pozwalają homarom na złożenie więcej jajeczek, co ułatwi im połowy w przyszłości. Jest to wygrana dla ryb i rybaków. Homary mnożą się i stają się

dorodniejsze, a rybacy spędzają więcej czasu w domu ze swoimi rodzinami". Ten system ułatwia pracę McGarveya, ponieważ oszczędza mu sporów jakie muszą toczyć naukowcy amerykańscy, kiedy próbują ochraniać rybołówstwo. W Nowej Anglii proponowane środki ochrony zwykle prowadzą do wieloletniej batalii, która w najlepszym razie doprowadzi do kompromisu. W Płd. Australii poławiacze homarów działają szybko dla zapobieżenia przełowieniu, czasami nakładając ostrzejsze ograniczenia niż te sugerowane przez naukowców. "Nie możemy walczyć z poławiaczami homarów", powiedział McGarvey. "Stara filozofia naukowców związanych z rybołówstwem była następująca, 'My posiadamy całą wiedzę, a rybacy są jak dzieci, które nie wiedzą, co jest dobre dla nich i dla ryb, tak więc musimy narzucać im regulacje'. Teraz my mówimy im co pokazują nasze badania w rybołówstwie, a oni wykonują całą olbrzymią pracę regulowania swoich działań".

Naukowcy dokumentują podobne historie zakończone sukcesem w innych rejonach świata, również w odniesieniu do społeczeństw tradycyjnych, które stosują prawo własności dla ochrony środowiska. Na południowym Pacyfiku, gdzie rafy koralowe są niszczone przez rybaków stosujących dynamit i trucizny, najlepiej zachowane są rafy kontrolowane przez miejscowych wieśniaków i zamknięte dla ludzi z zewnątrz. Japońskie wioski rybackie od dawna zapobiegają przełowieniu miejscowych wód, stosując tamtejszą wersję "portowych gangów". Dzierżawione prywatnie łowiska ostryg w Luizjanie są o wiele zdrowsze niż te ogólnie dostępne w Missisipi. Rezultaty te zyskują przychylność większości akademickich ekspertów rybackich. W ubiegłym roku kwoty ustanowione na sposób australijski zostały poparte w raporcie dla Kongresu przedstawionym przez National Research Council (Narodowa Rada Badań), oddział National Academy of Sciences (Narodowa Akademia Nauk).

Prawa własności pozwalają rybakom na uniknięcie tego, co ekolodzy nazywają tragedią wspólnego posiadania: zniszczenia wspólnych zasobów, ponieważ są one dostępne dla wszystkich. Tak jak ściśle nadzorowane stada bydła rozprzestrzeniły się na tych samych równinach, z których znikły bawoły, ryby mają większą szansę na przeżycie, jeśli należeć będą do kogoś konkretnego, zamiast do wszystkich. Poławiacze homarów z Port Lincoln wypracowali jedynie dość prymitywny system praw własności przyznający każdemu z nich nie wycinek oceanu, ale

pewien procent używanych pułapek i dotyczący względnie mało przemieszczających się gatunków bytujących w wodach przybrzeżnych. A co z tymi wszystkimi rybami, które migrują na duże odległości w otwartym oceanie? Jak można zastosować wobec nich prawo własności? To nie jakaś tam propozycja, ale nęcące zyski inspirują do wprowadzania innowacji. Już, na przykład, istnieją w Port Lincoln prywatni właściciele strzegący stada dzikiego tuńczyka.

Był czas karmienia tuńczyka i Brian Cuddeford wypływał z Port Lincoln z ośmioma tonami mrożonych śledzi i sardeli na pokładzie. Śledzie pochodziły z Anglii, sardele z Kalifornii. Tuńczyki przyzwyczały się do importowanych delikatesów. "To jak room service dla ryb z traktowaniem ich w białych rękawiczkach" powiedział Cuddeford. "Są karmione dwa razy dziennie. Bez tego jadłyby prawdopodobnie raz w tygodniu".

Rybacy z Port Lincoln łowią tuńczyka zwykle wychodząc w morze z pustymi ładowniami i łowili, ile chcieli. Powracali załadowani rybą i upychali nią nie chłodzone ciężarówki podstawione przez fabryki konserw. Rybacy dostawali około 600 dolarów za tonę. Dzisiaj, tuńczykowi rancherzy dostają więcej za jedną rybę. "Otrzymujemy więcej dolarów za swój produkt, więc nie trzeba tak dużo łowić" powiedział Cuddeford. "Nie należy być zbyt zachłannym". Rancherzy łowią jeszcze tuńczyka "na dziko", ale z ograniczeniami. Ponieważ tuńczyk został zdziatkowany przez stary system, w latach 80. rząd ograniczył roczne połowy. Teraz każdy rybak posiada to, co się nazywa indywidualną kwotą zbywalną - prawo do połowu pewnego procenta rocznego odłowu. Kwoty te, które mogą być kupione lub sprzedane jak akcje giełdowe, nie są tanie, tak więc rybacy zmienili swoją strategię. Nie mogąc już dłużej łowić do woli, poszukiwali sposobów na uzyskanie większych korzyści z każdej pojedynczej ryby. Rezultatem było powstanie pierwszych w świecie rancho tuńczykowych. Tuńczyki złapane daleko w morzu zaganiano tysiącami do pływających zagród. Te z kolei były powoli hołowane do zatoki w pobliżu Port Lincoln i następnie zakotwiczone. Tam ryby traktowane jak zwierzęta na rancho, osiągały stan, w jakim najlepiej nadawały się do produkcji sashimi w Tokio. "To tak, jak karmienie bydła" powiedział Cuddeford, zatrzymując się przy jednej z zagród zrobionej z zamkniętej sieci umieszczonej 40 stóp (12 m) poniżej powierzchni wody. Sieć była połączona z czymś, co wyglądało

jak olbrzymia rura, pływający pierścień gumowy, około 200 stóp (60 m) obwodu. Cuddeford wrzucił tam bloki mrożonych śledzi i sardeli. Jak tylko bloki zaczęły topnieć, można było dostrzec pod powierzchnią błyski niebieskich płetw, kiedy tuńczyki chwyciły swoje pożywienie.

"Dajemy im śledzie, żeby zwiększyć zawartość tłuszczu w ich mięsie" wyjaśnił Cuddeford. "Trochę więcej tłuszczu zmienia kolor. Japończycy są wybredni. Jedzą oczami." Tuńczyki są żywione przez kilka miesięcy do chwili, kiedy monitorujący je rancherzy stwierdzą właściwą wagę i możliwość uzyskania korzystnej ceny na rynku w Tokio. W odpowiednim momencie nurkowie wskazują do zagrody i łagodnie ponieważ jakiegokolwiek uszkodzenie może oznaczać niższą cenę kierują ryby do łodzi, którą przewożone są na ląd, a następnie samolotem do Tokio. Te 2 200 tuńczyków w zagrodzie warte było więcej niż 2 mln dolarów. W nocy uzbrojeni strażnicy patrolowali wody dla ochrony przed złodziejami i głodnymi fokami. Takie rancha nie nadają się dla większości gatunków ryb. Zagrody tuńczykowe są ekonomicznie uzasadnione tylko dlatego, że tuńczyki błękitnopłetwe są tak dużo warte. Ale naukowcy związani z morzem poszukują innych sposobów "udomowienia" oceanów. Zidentyfikowali genetyczne markery i różne cechy ryb, które mogłyby służyć jako odpowiednik znakowania bydła. Na przykład mogą oni powiedzieć dokładnie, gdzie łosoś złożył ikrę, przez zbadanie jego łuski, unikalnego "podpisu" chemicznego, jaki zostawił strumień, gdzie się urodził. Eksperymentowali z nowym rodzajem podwodnych zagród, w których stosuje się fale dźwiękowe dla zaznaczenia ich granic. Nadzorujące satelity mogą monitorować łowiących, kto i co łowi, w jakimkolwiek miejscu na naszej planecie, co wkrótce uczyni technologicznie wykonalnym wprowadzenie systemu kwotowego na całym świecie.

Ale istnieją oczywiście pewne problemy polityczne polegające na przekonaniu myśliwych - zbieraczy, by stali się osadnikami. Najpoważniejszy to kwestia, jak podzielić cały obszar. Przydzielić kwoty i licencje po równo wszystkim pracującym rybakom, czy też zgodnie z tym jak dużo ryb każdy z nich łowi? Kalkulować połów każdego, biorąc pod uwagę tylko rok ubiegły czy 10 lat? Czy miejscowi powinni mieć pierwszeństwo uzyskiwania praw do połowu? Podczas australijskiej debaty nad tymi kwestiami poławiacze homarów skarżyli do sądu rząd, a w

pubach wdawali się w bijatykę między sobą. Dwadzieścia lat później jeszcze niektóre z ich żon nie rozmawiają ze sobą w sklepach.

Te spory były względnie proste w porównaniu do tych w Ameryce, gdzie przemysł rybny jest starszy i większy. W połowie lat 90. rząd federalny zaczął stopniowo wprowadzać kwoty w stylu australijskim w kilku rodzajach rybołówstwa. Ale wtedy politycy z Alaski obawiali się, że rybacy z Seattle przejmą kwoty w ich wodach, dlatego w 1996 roku przekonali Kongres do ogłoszenia moratorium na nowe kwoty. Moratorium ma się wkrótce skończyć, co daje jakąś nadzieję Richardowi Allenowi, poławiaczowi homarów w Rhode Island, "głoszącemu ewangelię" o Port Lincoln. Ale nie ma on złudzeń co do politycznych trudności w ustanowieniu systemu kwotowego. Ocenia, że w ostatniej dekadzie spędził 5000 godzin w komisjach doradczych i na spotkaniach z poławiaczami homarów, politykami, biurokratami i obrońcami środowiska. "Większość ludzi przekonana jest, że ocean powinien być otwarty dla każdego, kto chce łowić ryby" powiedział Allen. "Skarżą się oni, że to nie fair - zamykać komukolwiek drogę do rybołówstwa. Moja odpowiedź jest taka, że przy obecnym systemie mamy już rybołówstwo, od którego my wszyscy jesteśmy odcięci. Nie mogę pójść łowić halibuta lub miecznika, bo żaden już nie został. Chciałbym raczej mieć do czynienia ze zdrowymi zasobami rybnymi i mieć możliwość kupienia dostępu do nich. Na nabrzeżu w Point Judith Allen stopniowo zyskiwał przekonanych do jego racji, ale nie było to łatwe. "Mamy swojego własnego najgorszego wroga" powiedział Sorlien. "Jesteśmy jak hodowcy bydła w wojnie o pastwiska, którzy strzelali do siebie, ponieważ rościli sobie prawo do tej samej własności. Gdzieś tam na froncie walki doszli do przekonania, że byłoby sensowniej podzielić ziemię i ustanowić prawa własności. Dla nas jest to racjonalne rozwiązanie, ale nie możemy zdobyć się na trud wiążący się z przydzieleniem każdemu jego udziału. Jesteśmy tak daleko od stania się Płd. Australią".

Kwoty zyskały poparcie u obrońców środowiska, zwłaszcza Funduszu Ochrony Środowiska, ale znajdują jeszcze silną opozycję w Greenpeace i u innych krytyków, którzy obawiają się, że korporacje przejmą wody publiczne. Jak tylko prawa własności zostaną ustanowione, te same siły ekonomiczne, jakie działają przeciw rodzinnym farmom, mogą wymuszać na

miejscowych rybakach wyprzedaż na rzecz spółek z dużymi łodziami.

Chociaż ekonomiści doceniają wzrost efektywności dużych łodzi w zakresie zmniejszenia pracochłonności, paliwa i kapitału wydatkowanych na złowione ryby istnieją obawy o utratę miejsc pracy i negatywny wpływ na obszary zależne od rybołówstwa. Ale możliwe jest ustanowienie takiego systemu kwotowego, który jednocześnie chroni drobnych rybaków, jak to zrobili poławiacze homarów w Port Lincoln przez nałożenie ograniczenia ilości licencji na pułapki, jakie każdy z nich może posiadać.

W rezultacie jest jeszcze dużo niezależnych poławiaczy homarów w Port Lincoln; oni właśnie zarabiają więcej pieniędzy, wykonując łatwiejszą pracę. Allen objaśniał to Sorlienowi i jego pomocnikowi, Jamesowi Westowi, kiedy tego majowego ranka ustawiali na pokładzie pułapki na homary. Wyglądali na zdziwionych, kiedy Allen opisywał olbrzymie nowe łodzie w Port Lincoln, które zwykle nosiły na pokładzie 60 pułapek. "Sześćdziesiąt pułapek?", powiedział West. "Chłopie, byłbym szczęśliwy, gdyby ich było 200". Słuchał z aprobatą opowiadań Allena o systemie australijskim, ale nie podobała mu się ta część wypowiedzi, która dotyczyła tych, którzy jako nowo przybyli musieli wykupić prawo do połowów. West, który pracował przez 11 lat jako pomocnik, miał nadzieję wejść wkrótce w posiadanie własnej łodzi. "Nie chcę, żeby zamknięto drzwi przede mną" powiedział. "Poświęciłem dużo czasu dla tego biznesu. To nie jest fair". Allen stwierdził, że powinna być stworzona specjalna forma pomocy dla młodych ludzi będących w sytuacji Westa, ale przyznał, że byłoby to i tak drogie. "Musiałbyś zapłacić na wstępie" powiedział. "Ale pomyśl o wszystkich kosztach, jakich mógłbyś uniknąć, używając mniejszej ilości pułapek. Mógłbyś zużyć mniej paliwa i mniej przynęty. Pomyśl o przyszłości, wkupując się w ten biznes".

Pomocnik zaczął to rozumieć. "Dobrze, podoba mi się ta myśl" powiedział West. "Nie chcę kupować łodzi i słyszeć, że za 10 lat będzie bez wartości, bo nie można łowić homarów za grosze". Kapitan myślał jeszcze o pułapkach, których nie musiałby ustawiać. "Pomyśleć, że tylko 60 pułapek" powiedział Sorlien. Pracowałby 6 godzin, od 5:30 rano, a dzień roboczy kończyłby się nawet nie w połowie dnia. "Teraz już byłby koniec pracy. Można by siedzieć w domu, licząc pieniądze, i nie martwić się o to, skąd wziąć następnego homara". <O>

GIEŁDA RYBNA

Średnie ceny na rynku europejskim
wg FAO/Globefish 15 grudnia 2000 r.

Gatunek i forma produktu	Wielkość	Cena za kg		Kraj sprzedaży	Pochodzenie
		oryginalna	USD		
DORSZ świeży, patroszony	nr 1	NLG 8,81	3,55	Holandia (aukcja) (c/f)	Holandia
	nr 2	NLG 8,88	3,58		
	nr 3	NLG 7,30	2,94		
	nr 4	NLG 6,17	2,49		
	nr 5	NLG 4,84	1,95		
	36-46 cm/szt. 46-72 cm/szt.		0,36 1,23	Polska	Bałtyk polskie statki
bloki filet. b/sk., b/ości	16,5 lb	DEM 9,80	4,45	Niemcy (cif)	Norwegia
MORSZCZUK bloki filet b/sk., b/ości	16,5 lb		1,90	Niemcy (c/f)	Argentyna
MINTAJ bloki filet. b/sk., z ośmi dwukr. mroż.			1,50	Niemcy	Chiny
bloki filet. b/sk., b/ości, mrożony na morzu	16,5 lb		1,95	Niemcy (c/f)	Rosja (fob)
bloki b/głowy, patr.	> 20 cm		1,54	Ukraina (c/f)	Rosja
TURBOT hodowlany, świeży, cały	0,5-1 kg/szt.	PTAS 1375	7,35	Hiszpania (z farmy)	Hiszpania
	1-2 kg/szt.	PTAS 1188	6,35		
	2-3 kg/szt.	PTAS 1638	8,75		
	3-4 kg/szt.	PTAS 2275	12,16		
dziki, świeży, patroszony	nr 3	NLG 23,39	9,43	Holandia (aukcja)	Holandia
	nr 4	NLG 18,07	7,29		
	nr 5	NLG 14,84	5,98		
FLĄDRA (stornia świeża, patroszona	nr 2	NLG 2,14	0,86	Holandia (aukcja)	Morze Północne
ŚLEDŹ cały, świeży	3-5 szt./kg	DEM 1,65	0,75	Niemcy	Norwegia
świeży butterfly	6-10 szt./kg	DEM 2,18	0,99	Niemcy	Norwegia
cały, mrożony na morzu	200-300 g/szt.		0,39	Ukraina (c/f)	Norwegia
	300-400 g/szt.		0,48		
MAKRELA cała, mrożona na morzu	200-400 g/szt.	NOK 6,90	0,76	Norwegia (fob)	Norwegia
	300-500 g/szt.	NOK 7,40	0,81		
	400-600 g/szt.	NOK 800	0,88		
SZPROT cały	100-120 szt./kg		0,22	Estonia (fob)	Estonia
KALMAR Loligo, cały	200-300 g/szt.	LIT 15 000	6,89	Włochy (c/f)	Francja
	300-500 g/szt.	LIT 18 000	8,27		
	M L		3,90 4,10	Europa (cfr)	PLd. Afryka
ŁOSOŚ atlantycki, świeży z głową, patroszony	2-3 kg/szt.	DEM 6,80	3,09	Niemcy (c/f)	Norwegia
	3-4 kg/szt.	DEM 6,65	3,02		
	4-5 kg/szt.	DEM 6,50	2,95		
PSTRĄG świeży, tęczowy	4-5 kg/szt.		5,20	Norwegia (exw)	Norwegia

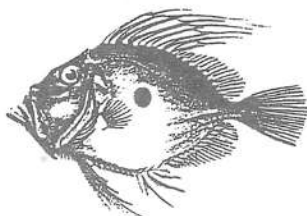
RYBACKIE IMPRESJE Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

Jako pracownikowi Morskiego Instytutu Rybackiego, uczestniczącemu w pielgrzymce Kaszubów do Ziemi Świętej szczególnie bliskie były mi te miejsca i obiekty, które łączyły się z rybołówstwem. Wiele okazji do interesujących obserwacji i kontaktów miałem podczas obecności naszej pielgrzymki w pobliżu Morza Galilejskiego. Nawiązałem tam kontakt ze znanymi mi już uprzednio dwoma wybitnymi specjalistami rybackimi z Izraela dr Menachem Ben-Yami i dr Mendelem Nunem, od których dowiedziałem się, iż o rybołówstwie na Morzu Galilejskim znaleźć już można było wzmianki w Starym Testamencie. Występuje tam ten zbiornik wodny pod nazwą „Yam Kinneret”. Słowo „Yam” w języku hebrajskim i aramejskim oznacza zarówno morze jak i jezioro, natomiast nazwa „Morze Galilejskie” pojawia się po raz pierwszy w Nowym Testamencie. Należy zaznaczyć, iż zbiornik ten występuje często również pod nazwami: „Morze Tyberiadzkie”, „Morze Gennesar”, „Jezioro Gennesar” lub po prostu „Genezaret”.

Kiedy Jezus Chrystus rozpoczął swoje nauczanie, opuścił rodzinny Nazaret, udając się nad Morze Galilejskie do Kafarnaum, gdzie zatrzymał się w domu Piotra – rybaka. Pielgrzymka nasza miała szczęście odwiedzić ten dom, a także spożyć w gospodzie rybackiej rybę Świętego Piotra, noszącą nazwę już od czasów biblijnych – piosrosz (nazwa łacińska *Zeus faber*). Nazwa ta ze rdzeniem słowa „Piotr” powtarza się w kilkunastu językach świata. Cechą charakterystyczną tej ryby są dwie ciemne, okrągłe plamy po obu stronach tułowia, według starej legendy plamy te mają być odciskami palców Świętego Piotra.

Poszczególne wersety Ewangelii przedstawiają rybołówstwo i rybaków w różnych okolicznościach, i to z wielu powodów: przecież to właśnie Morze Galilejskie było sceną wielu ważnych wydarzeń w misji nauczycielskiej Chrystusa, a rybacy i żeglarze byli pierwszymi jego uczniami i wyznawcami. Stojąc nad brzegami tego jeziora, do nich kierował słowa swego nauczania, a w miarę powiększania się audytorium, wsiadał do łodzi rybackich, aby być lepiej wi-

docznym i lepiej słyszczanym przez uczniów i wyznawców stojących na brzegu. Jezus korzystał również z łodzi miejscowych rybaków w celu odbywania dłuższych podróży po Morzu Galilejskim do wiosek i miasteczek położonych wzdłuż wybrzeży, gdzie głosił swoją naukę. W czasach Chrystusowych ryby stanowiły w tym rejonie Ziemi Świętej jeden z podstawowych środków żywności, o czym świadczą między innymi liczne mozaiki z tamtych czasów, w tym również powszechnie znana i wszędzie pokazywana na pocztówkach Mozaika Ryb i Chlebów, będąca pamiątką cudu Jezusa, który nakarmił tłum swoich słuchaczy.



Ryba św. Piotra – piosrosz

Z uzyskanych od izraelskich specjalistów rybackich informacji wynika, że w czasach Chrystusowych łowiono w Morzu Galilejskim 18 gatunków ryb, z których 10 miało większe znaczenie gospodarcze. Większość z nich to ryby endemicz-

ne, czyli takie, które występują wyłącznie tylko w tzw. jordańskim systemie wodnym. Z grubsza można je podzielić na trzy główne grupy. Do pierwszej należą ryby zwane z arabska „mushat” (po arabsku oznacza to grzebień, a to z uwagi na dużą płetwę grzbietową). Nazwa łacińska tej ryby to *Tilapia galilea*. Do grupy tej należy również uprzednio już wspomniana ryba Św. Piotra – piosrosz.

Do drugiej grupy należą bardzo smaczne ryby z rodziny barwnowatych, a szczególnie dwa gatunki, których nazwy łacińskie są następujące: *Barbus longiceps* i *Barbus canis*.

Z trzeciej grupy najbardziej znanym gatunkiem jest endemiczna sardynka występująca tu pod lokalną nazwą „sardynki Kinneret” (nazwa naukowa: *Acanthobrama terrea sanctae*) oraz sum (nazwa naukowa: *Claris lazera*). Ta ostatnia ryba była jedną z największych ryb ławianych w Morzu Galilejskim; długość jej dochodziła do 125 cm, a waga do 10 kg. Wspaniałe okazy tej ryby uczestnicy naszej pielgrzymki mogli oglądać w rzece Jordan podczas wizyty w Yardenit, w symbolicznym miejscu chrztu Chrystusa. Ponieważ ryba ta nie ma łusek, nie mogła być spożywana przez ortodoksyjnych Żydów, co znacznie ograniczało jej gospodarcze wykorzystanie.

Oprócz gatunków tu wymienionych, aktualnie w połowach występują inne, które zostają tu przetransplantowane już w czasach nam współczesnych, między innymi kilka gatunków ryb karpiowatych, cełalowatych i innych, o mniejszym znaczeniu gospodarczym.

W latach czterdziestych naszego stulecia roczne połowy na Mo-

rze Galilejskim sięgały od 400 do 500 ton, a w latach osiemdziesiątych, dzięki dokonanej transplantacji nowych gatunków, roczne połowy wzrosły od 1800 do 2000 ton. Powierzchnia Morza Galilejskiego wynosi zaledwie 170 km kw.

Obecnie eksploatowanych jest tu około 65 małych łodzi rybackich oraz cztery większe statki rybackie typu sejner. Tylko w szczycie sezonu flota ta jest w pełni wykorzystana; w pozostałych okresach tylko połowa jej stanu. W pełnym sezonie zatrudnionych jest około 150 rybaków przy czym większość z nich to mieszkańcy Tyberiadz, głównie kibuców Ein Gev, Ginnosar, miasteczka Kafarnaum oraz z wioski Magdali (tej, od której imię swoje wywodzi Św. Maria Magdalena).

Jeśli chodzi o stosowane narzędzia połowowe w czasach najdawniejszych to najstarszym z nich był prosty niewód dobrzeżny, ciągniony ręcznie przez rybaków. Używano również tzw. sieci nakrywkowych, rzucanych z góry z pokładu statku na toń wodną (ang. nazwa cast net) oraz sieci typu pławnicowego – sieci skrzelowe.

Po wypłynięciu naszej grupy pielgrzymkowej na Morze Galilejskie na wspólną Mszę św. w drodze powrotnej kapitan naszego statku zademonstrował nam zarzucenie sieci nakrywkowej, obciążonej licznymi małymi ciężarkami, jednakże połów zakończył się niepowodzeniem; aby nas pocieszyć, kapitan zaprosił nas do pobliskiej gospody rybnej, w której obiecał nam pokazać wszystkie odławiane w Morzu Galilejskim ryby na talerzu.

Wielką sensacją archeologiczną ostatniego czasu było znalezienie w jednej z jaskiń dobrze zachowanych szczątków sieci rybackich z czasów Chrystusowych, które oglądać można w Israel Museum w Jerozolimie. Można tam również obejrzeć liczne rodzaje kamiennych ciężarków do zbrojenia sieci i ich kotwiczenia, a w niektórych przystaniach rybackich można dziś jeszcze zobaczyć kamienne sadze do przechowywania żywych ryb.

W roku 1986 dwóch rybaków z Kibucu Ginnosar dokonało innego odkrycia: w bagnach niedaleko Magdali wykopali łódź rybacką której pochodzenie określono na pierwszy wiek naszej ery. Jej długość wynosiła 9 m, szerokość 2,5 m, a głębokość 1,2 m.

Henryk Ganowiak



Mozaika Ryb i Chlebów

KRÓTKO ZE ŚWIATA

Problemy UE

Rybacki ministrowie krajów członków Unii Europejskiej czynią zabiegi w kierunku przyhamowania programu redukcji flot rybackich, forsowanego przez Komisję Europejską. Na odbytym ostatnio spotkaniu Europejskiej Rady Rybackiej, propozycje aktualnego programu Mag spotkały się z ostrym sprzeciwem ze strony państw członkowskich. Zdecydowano również, iż dalsze dyskusje w tej kwestii powinny być przeprowadzone dopiero po dokonaniu bardziej wyczerpującej analizy, która zostanie przygotowana na następne posiedzenie Rady. Według zaleceń opublikowanych jeszcze przed spotkaniem Rady, najbardziej dotkliwie redukcje uderzyły Holandię, Irlandię, Niemcy i Wielką Brytanię. Większość państw członkowskich była przeciwna tym propozycjom. Dania natomiast opowiedziała się za zasadą, która przy redukcjach flot zaleca większe skoncentrowanie uwagi nie na wielkość flot, lecz na wprowadzenie bardziej ścisłej kontroli nakładu połowowego (tzw. fishing effort).

Z innych zagadnień dyskutowanych na tym posiedzeniu Komisja zaproponowała, aby podstawowe (minimalne) dane, dotyczące operacji połowowych zawierały wyłącznie dane gospodarcze (economic figures). Tej propozycji sprzeciwiła się Wielka Brytania, Niemcy i Belgia, twierdząc, że zadanie to połączone będzie ze zbyt wielkimi kosztami.

Na koniec podjęto kompromisową uchwałę, stwierdzającą, iż wszystkie te nowe wymagania będą miały moc obowiązującą dopiero od stycznia 2004 roku.

INFOFISH - Fishery Technology Digest Nr 31/2000.

Prognoza połowowa FAO na najbliższe 10-lecie

W zależności od tego, jak ukształtują się poszczególne czynniki mające wpływ na wielkość połowów światowych, FAO opracowało wstępną prognozę wielkości połowów światowych, sięgającą do roku 2010. Według niej światowe połowy w roku 2010 mogą się wahać od 80 do 105 milionów ton. Jeśli nowe, bardziej racjonalne zasady gospodarowania żywymi zasobami morza będą bardziej konsekwentnie przestrzegane, to możemy spodziewać się pewnego wzrostu szczególnie tych gatunków ryb, które w ostatnich latach były nadmiernie eksploatowane (głównie dorszowate itp.).

Eksperti stwierdzają, iż przy sprzyjającym ukształtowaniu się wszystkich tych czynników można liczyć na coroczny wzrost połowów światowych od 5 do 10 milionów ton. Oczywiście, duży wpływ na to będą miały warunki klimatyczne i meteorologiczne, które np. w roku 1998 były główną przyczyną spad-

ku o 6% połowów światowych. Zaważyło tu zwłaszcza zjawisko ocieplania klimatu naszej planety, a w przypadku Oceanu Spokojnego przez prąd El Nino, którego działanie ma decydujący wpływ na połowy ryb odławianych na mączkę rybną (Peru, Chile). Spadek połowów w tym rejonie pociągnął za sobą drastyczne zmniejszenie się produkcji mączki rybnej w tych krajach. W roku 1998 wytworzono jej o prawie dwa miliony mniej niż w roku 1997. Ponadto, na spadek obrotów produktami rybnymi krajów tego rejonu niekorzystnie wpłynęła pogarszająca się od 1998 roku sytuacja gospodarcza niektórych krajów azjatyckich.

INFOFISH - Fishery Technology Digest Nr 29/2000.

Redukcje flot rybackich

Władze rybackie Tajwanu podjęły decyzję dość znacznej redukcji swojej liczebnej floty rybackiej. Pierwszym krokiem w tym kierunku będzie wyłączenie z eksploatacji jednostek starych i mało wydajnych. Drugim krokiem jest wstrzymanie programu rozwoju floty rybackiej. Tajwan ma nadzieję, iż jego decyzje zachęcą inne kraje członkowskie APEC-u (Asia-Pacific Economic Cooperation) do redukcji flot rybackich. Na ostatniej konferencji APEC Japonia zakomunikowała, iż w najbliższym czasie zredukuje swoją flotę rybacką o 20% i jednocześnie wezwwała inne kraje członkowskie do pójścia w jej ślady. Apel ten spotkał się jednak ze sprzeciwem kilku krajów, w tym takich potęg rybackich jak Kanada, Południowa Korea i Nowa Zelandia.

INFOFISH International Nr 1/2000

Czy polskie statki rybackie będą łowić tuńczyka?

Zgodnie z zawartym ostatnio porozumieniem między Unią Europejską i państwami zachodnioafrykańskimi, statki rybackie krajów członków Unii Europejskiej będą miały prawo eksploatować bogate w ryby tuńczykowe atlantyckie wody przy małych wyspach Sao Tome and Principe (Wyspy św. Tomasza i Książęce) leżących w odległości 200 mil morskich od Gabonu.

Radzie Ministrów krajów Unii Europejskiej została przedstawiona do zapařowania umowa, która obowiązywać będzie do maja 2002 roku. W ramach tej umowy, na wodach tej dawnej kolonii portugalskiej będzie mogło łowić 18 dużych tuńczykowych sejnierów zamrażalni z Francji i 18 podobnych jednostek z Hiszpanii, a także 7 jednostki do połowów takich ryb z Francji, 5 longlajncrów z Portugalii i 28 longlajncrów z Hiszpanii.

Na marginesie tej informacji nasuwa się interesujące pytanie: może po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej również i polskie statki rybackie uzyskają prawo do połowów w tym rejonie?

INFOFISH - Fishery Technology Digest Nr 29/2000

Inżynieria genetyczna – lekarstwo z ryb dla diabetyków

Zespół badawczy z Uniwersytetu Dalhousie w Halifaxie (Nowa Szkocja – Kanada), kierowany przez dr. Jamesa Wrighta realizuje program badawczy, który wkrótce może okazać się przełomem w dotychczasowych poszukiwaniach lekarstwa na cukrzycę. Naukowcy są coraz bliżej wyprodukowania ludzkiej insuliny, pochodzącej z hodowlanej ryby zwanej tilapią. Dr Wright ze swoim zespołem trudzi się nad genetycznie spreparowaną tilapią, zawierającą komórki beta wyspeku Langerhansa, które będą fizjologicznie produkować insulinę, upodobnioną do insuliny ludzkiej. Geny znajdujące się w insulinie tilapii zostały sklonowane i zmodyfikowane przez mutacyjne zmiany kodu genetycznego. Uzyskana w ten sposób nowa insulina lepiej sprzyja magazynowaniu glikozy w postaci glikogenu w wątrobie i mięśniach, a także wpływa na szybsze spalanie glikozy w tkankach, natomiast niedobór jej wywołuje właśnie zespół objawów charakterystycznych dla cukrzycy.

Na podst. GLOBEFISH Databank Nr 7/2000.

Statki dla Rosji wyposażane w Norwegii

Bazujące w Archangielsku rosyjskie przedsiębiorstwo połowowe GRUMANT FLOT zamówiło w stoczni „Zwiczdoczka” kadłuby trzech następnych trawlerów zamrażalni, które zostaną wyposażone w Norwegii. Pierwszy statek z tej serii, noszący nazwę „Jagry” został już przez Norwegów wyposażony i przekazany do eksploatacji. Wyposażenie w Norwegii obejmuje m.in. silnik główny Wärtsilä 6L20 – 1080 kW, urządzenia dla przetwórstwa, które umożliwią w ciągu doby produkcję 7 ton filetów dorszowych i od 8 do 10 ton ryb odłowionych i wypatroszonych. Zostaną również na statku zainstalowane urządzenia zamrażalnicze (horyzontalne, płytowe) o możliwości przerobowej do 18 ton na dobę. Statki wyposażone zostaną w komplet aparatury nawigacyjnej i hydrolokacyjnej firm: SIMRAD, SCANMAR i FURUNO. Koszt budowy kadłuba waha się od 6 do 8 milionów dolarów, a czas budowy statku trwa od 9 do 12 miesięcy.

FNI Nr 10/2000

HG

Problemy rybołówstwa Rosji

W rosyjskim dwumiesięczniku „Rybnoje Chozjajstwo” ukazał się artykuł W. Koczikowa zatytułowany: „Rybołówstwo Rosji – mity i rzeczywistość”. Na wstępie autor stwierdza, iż w spadku po dawnym Związku Radzieckim pozostała ogromna, wielkotonażowa flota łowcza, która nie jest dziś w stanie pracować bez państwowych dotacji, szczególnie, że brak dla niej wystarczających zasobów we własnej strefie ekonomicznej. Przytacza również wyniki badań FAO, z których wynika, że dwie trzecie światowego potencjału łowczego jest zbędne i należy go redukować, gdyż w innym przypadku, w warunkach wolnej gospodarki rynkowej, dojść może do spustoszenia żywych zasobów morza.

Kraje członkowskie Unii Europejskiej już realizują program wyłączania z eksploatacji jednostek łowczych drogą ich wykupu od właścicieli razem z licencjami. W Stanach Zjednoczonych, zgodnie z nowym federalnym ustawodawstwem, wykupiono już za 90 milionów dolarów i wycofano z eksploatacji 9 wielkotonażowych statków przetwórci koncernu „Seafood”, specjalizujących się w połowach mintaja.

W kontekście tych rozważań autor stwierdza, iż rybołówstwo dalekomorskie Rosji będzie musiało w najbliższej przyszłości znaleźć podobne rozwiązanie tego problemu. Innym problemem rybołówstwa rosyjskiego jest, według autora, zbyt duży eksport, co spowodowało spadek spożycia ryb w kraju. Aby doprowadzić do zaprogramowania spożycia ryb w Rosji do poziomu 17-18 kg na jednego mieszkańca, konieczne będzie stworzenie takich mechanizmów rynkowych, które

re w większym stopniu zachęcałyby rybaków do kierowania połowów na rynek krajowy. W Wielkiej Brytanii, na przykład, wydawanie licencji na połowy w wodach brytyjskich rybakom innych państw, uwarunkowane jest obowiązkiem wydobywania połowów w portach brytyjskich.

Z innych ważnych problemów rybołówstwa Rosji autor wymienia pilną konieczność zabezpieczenia interesów małych, przybrzeżnych społeczności rybackich, dysponujących niewielkim taborem, których los zależny jest wyłącznie od uprawiania rybołówstwa. Sektor ten odgrywa dużą rolę, gdyż dostarcza miejscowej ludności tanią rybę w stanie świeżym, nie wymagającą zbyt wielkich nakładów na jej przetworzenie i zbyt. Rybakom tym, aby się mogli utrzymać, niezbędna jest pomoc państwa w postaci ulg kredytowych na zakup nowego taboru oraz szereg innych form wsparcia.

Przykładem dobrych rozwiązań w tej dziedzinie jest nowe ustawodawstwo rybackie w USA, zastosowane wobec miejscowych społeczności rybackich na Alasce, którym zabezpieczono miejscowe zasoby rybne do ich wyłącznej dyspozycji, nie zważając na protesty pozostałych rybaków, skarżących się na naruszanie zasady wolnej konkurencji.

W innym miejscu autor stwierdza, iż wielu decydentów w dziedzinie rybołówstwa przekonało się już, iż zbyt swobodne stosowanie zasad wolnego rynku w tej dziedzinie doprowadziło w wielu przypadkach do całkowitego spustoszenia zasobów.

W końcowej części swoich rozważań autor, na przykładzie Japonii, przedstawia korzystną rolę ingerencji państwa w zarządzanie rybołówstwem i sugeruje, aby również władze państwowe Rosji skorzystały z tych dobrych doświadczeń, gdyż obecny chaos panujący w przemyśle rybnym Rosji, a przede wszystkim panowanie niczym nieograniczonych swobód rynkowych, nie sprzyja prawidłowemu rozwojowi tej dziedziny gospodarczej.

Rybnoje Chozjajstwo Nr 6/99

HG

Doktorat h.c. dla prof. Szczerbowskiego

Senat Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie nadał po raz pierwszy w historii tej nowopowstałej uczelni swoją najwyższą godność akademicką – doktora honoris causa profesorowi dr. hab. Janowi Szczerbowskiemu. Promotorem doktoratu był prof. dr hab. Konstanty Lossow.

Prof. Lossow promując honorowego doktora powiedział między innymi, iż przez 7 lat pełnił on funkcję dyrektora Instytutu Ichtiologii i Rybactwa Śródlądowego w Akademii Rolniczo-Technicznej i przez 22 lata był dyrektorem Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie. Ma imponujący dorobek naukowy – łącznie 348 pozycji. W dorobku prof. Szczerbowskiego jest również 11 skryptów i podręczników, w tym tak poszukiwane jak: „Rybactwo jeziorowe i rzeczne”, „Encyklopedia rybactwa-wędkarska” i obszernie „Rybactwo jeziorowe”, wydane w wersjach polskiej i angielskiej.

Zainteresowania naukowe Profesora koncentrowały się na zagadnieniach związanych z biologią cennych a zagrożonych wyginięciem gatunków ryb, a także na badaniach ichtiofauny rzek, również w aspekcie wzrastających zanieczyszczeń wód. W kręgu Jego zainteresowań naukowych znajdowały się też problemy związane z wpływem działalności człowieka na ekosystemy wodne, postępującą eutrofizacją jezior i możliwościami jej przeciwdziałania. Wyniki tych badań zostały w dużej części wdrożone do praktyki.

Profesor Szczerbowski był zawsze aktywnie zaangażowany w działalność licznych organizacji i towarzystw naukowych, w zespołach doradczych, w tym resortowych, PAN, KBN i na forum międzynarodowym. W uznaniu licznych zasług prof. Szczerbowski został już wcześniej wyróżniony godnością doktora honoris causa Akademii Rolniczej w Szczecinie i tytułem honorowego profesora ART w Olsztynie.

Do licznych gratulacji, jakie wpłynęły na ręce Profesora dołącza się również zespół redakcyjny „Wiadomości Rybackich”.

HG

W porozumieniu z dyrektorem Morskiego Instytutu Rybackiego doc. dr. hab. Tomaszem Linkowskim i dyrektorem Instytutu Rybactwa Śródlądowego prof. dr. hab. Bogusławem Zdanowskim uprzejmie informuję, że od 02.01.2001 r. podwyższono premie za przesyłane informacje wraz ze znaczkami ze złowionych znakowanych ryb.

Obecnie premia wynosi za zwroty ze znakowanych ryb:
łososiowatych i wędrownych – 18,00 zł,
innych – 9,00 zł.

Równocześnie informuję, że osoby zainteresowane zachowaniem znaczka jako trofeum, proszę o przesłanie znaczka z uwagą o chęci posiadania tego trofeum. Po wprowadzeniu danych do banku informacji znaczek zostanie odesłany wraz z informacjami dotyczącymi wypuszczenia znakowanej ryby.

Prof. dr hab. Ryszard Bartel
Kierownik Pracowni Rybactwa Rzecznego
INSTYTUT RYBACTWA ŚRÓDLĄDOWEGO

Ceny w IV kwartale 2000 roku

Ceny skupu ryb we Władysławowie

Ceny dorszy patr. z/gł S i dorszy patr. b/gł cechowała w październiku i listopadzie tendencja wzrostowa. W grudniu ceny wszystkich asortymentów dorszy były już stabilne. Przez cały kwartał ustabilizowane były ceny śledzi, płastug i szprotów aE. W ostatniej dekadzie grudnia pojawiły się w obrocie szproty w asortymentach T (tłuste).

Ceny skupu ryb w Uście

Ceny śledzi D przez cały kwartał były ustabilizowane, natomiast ceny śledzi S początkowo miały lekką tendencję wzrostową, ale w grudniu obniżyły się. Niewielkim wahaniem podlegały także ceny szprotów.

Ceny sprzedaży ryb w Kołobrzegu

Ceny dorszy przez cały okres miały tendencję wzrostową natomiast pozostałych gatunków ryb utrzymywały się ogólnie na niezmiennym poziomie. Tylko w listopadzie wystąpiły krótkookresowe wahania cen śledzi S, szprotów i płastug. Podaż wszystkich gatunków była mała, z wyjątkiem śledzi S, których połowy – zwłaszcza w październiku i listopadzie – należy uznać za dobre.

Ceny hurtowe i detaliczne

Ceny detaliczne większości produktów rybnych nie zmieniły się, bądź podlegały niewielkim wahaniom. To samo dotyczyło cen hurtowych. Ta ogólna reguła nie dotyczyła produktów z dorszy świeżych, których ceny były wyraźnie wyższe w porównaniu z poprzednim kwartałem.

este-es

Notowania cen skupu ryb we Władysławowie (zł za kg)

Gatunek	Asortyment	Notowania skrajne		Październik	Listopad	Grudzień
		najwyższe	najniższe			
Dorsz patr. z/gł	M 36-46 cm	4,30	4,30	4,30	4,30	4,30
	S 46-72 cm	5,50	5,30	5,30-5,40	5,40-5,50	5,50
Dorsz patr. b/gł	> 27 cm	5,70	4,80	4,80-5,20	5,20-5,70	5,70
	DE	1,00	1,00	1,00	1,00	1,00
	SE	0,80	0,70	0,70-0,80	0,80	0,80
Szprot	Ta E	0,40	0,40	–	–	0,40
	a E	0,20	0,20	0,20	0,20	0,20
	paszowy	0,07	0,07	0,07	0,07	0,07
Płastuga	DI	2,50	2,50	2,50	2,50	2,50
	MI	1,80	1,80	1,80	1,80	1,80

Notowania cen skupu ryb w Uście (zł za kg)

Gatunek	Asortyment	Notowania skrajne		Październik	Listopad	Grudzień
		najwyższe	najniższe			
Śledź	DE	1,20	1,20	1,20	1,20	1,20
	SE	1,05	0,90	0,90-1,00	1,00-1,05	0,95-1,00
Szprot	Ta E	0,65	0,60	–	0,60-0,65	0,60
	Tb E	0,58	0,48	0,48-0,58	–	0,55

Ceny sprzedaży ryb przez rybaków w Kołobrzegu (zł za kg)

Gatunek	Asortyment	Notowania skrajne		Październik	Listopad	Grudzień
		najwyższe	najniższe			
Dorsz patr. z/gł	M	5,80	5,00	5,00-5,50	5,00-5,80	5,50-5,80
	D	6,70	6,00	6,00-6,20	6,00-6,70	6,20-6,70
Śledź	D	1,20	1,20	1,20	1,20	1,20
	S	1,00	0,80	1,00	0,80-1,00	0,80
Szprot		0,60	0,55	0,60	0,55-0,60	0,60
Płastuga	D	2,00	1,90	1,90	1,90-2,00	1,90

Ceny hurtowe i detaliczne ryb według stanu na koniec września (zł za kg)

Produkty rybne	Ceny hurtowe	Ceny detaliczne		
		sklep rybny w Gdańsku ¹	hala rybna w Gdyni	hipermarkety ²
RYBY ŚWIEŻE				
Szprot cały	–	1,50	2,00	–
Śledź cały S	1,85	3,00	3,00-4,00	–
cały D	2,26	3,30	4,50	3,50-3,55
tusza D	4,53	4,60	7,00	5,20
Flądra cała	2,68	3,50	4,00	3,50-3,99
tusza	4,63	5,00	5,50-6,50	–
Dorsz patr. b/gł M	6,18	7,00	8,00-9,00	–
patr. b/gł D	–	10,00	11,00	10,75-12,95
filet z/sk	13,08	15,50	16,00-17,90	14,99-15,95
filet b/sk	14,42	17,00	18,00-19,90	16,90-16,95
Pstrąg cały	9,06	11,00	12,00-13,00	9,95
filet	14,11	17,00	18,00-21,00	15,50-19,95
Łosoś bałtycki cały	13,39	18,00	20,00	–
filet	–	22,00	27,00	23,99
Leszcz cały	–	4,00	–	–
tusza	–	–	–	–
Okoń cały	7,21	–	–	–
Szczupak cały	12,36	14,00	–	14,95
Sandacz cały	12,87	–	18,00	–
filet	22,66	–	34,00	33,95
RYBY MROŻONE				
Dorsz, mintaj, morskczuk – kostki	10,30	13,00	14,00-15,00	–
– filet z/sk	11,33-14,42	14,00	15,00	–
Buławik patr. b/gł	6,39	–	11,50-12,00	–
filet b/sk	10,30	13,00	14,00	–
Makrela	5,67	6,00	7,00-8,50	–
Halibut	20,60	–	25,00-27,00	–
RYBY WĘDZONE				
Szprot	3,70	5,00	6,50	5,10-5,35
Śledź tusza	5,66	–	–	6,95-7,95
Flądra	8,45	–	12,00	10,35-11,99
Łosoś bałtycki	18,54	30,00	33,00-35,00	29,95-32,85
norweski	–	–	49,00-55,00	45,60-45,75
Węgorz	61,80	72,00	79,00-80,00	69,95
Pikling	5,15	7,00	9,00	7,30
Makrela tusza	7,82	9,50	9,40-11,00	6,99-7,95
Buławik	13,90	–	–	16,80
Karmazyn	15,45	–	–	–
Halibut	29,35	–	33,00-36,00	37,45-39,85
RYBY SOLONE				
Śledź matias b/gł	5,15	6,50	6,50-7,00	6,50-8,15
filet	5,35	7,50	8,00-9,00	7,29-9,20

¹najtańszy w Trójmieście, ²"Auchan" i "Geant" w Gdańsku.

Z żałobnej karty

Roman Klim nie żyje

7 grudnia 2000 roku odszedł od nas w wieku 60 lat znany w środowisku rybackim wybitny badacz i etnograf rybacki mgr inż. Roman Klim. Miałem wielkie szczęście współpracować z Romanem począwszy już od 1972 roku, od momentu jego przybycia do Helu, gdzie ówczesna dyrekcja Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku powierzyła mu trudne zadanie zorganizowania Muzeum Rybołówstwa w starym i opuszczonym gotyckim kościele. Do dzieła tego zabrał się z niezwykłym zapałem i przez kilka następnych lat zgromadził wiele cennych eksponatów, między innymi wycofane z eksploatacji typowe dla rybołówstwa kaszubskiego łodzie rybackie i różnego typu narzędzia do połowów ryb. Pamiętam również z jakim ogromnym trudem walczył o ocalenie wycofywanych z eksploatacji typowych dla rybołówstwa Zalewu Wiślanego – barkasów.

Dużo uwagi i serca poświęcał popularyzacji wśród młodzieży i społeczeństwa Półwyspu Helskiego osiągnięć działających w Helu w latach 1923-1938. dwóch tamtejszych placówek naukowo-badawczych: Morskiego Laboratorium Rybackiego i Stacji Morskiej, które

zapoczątkowały działalność obecnego Morskiego Instytutu Rybackiego. Odbywające się corocznie w Helu „Złoty Demelowski”, poświęcone pamięci profesora Kazimierza Demela były w dużej mierze zasługą Romana Klima. Ślady działalności z tego okresu można znaleźć w jego licznych artykułach opublikowanych w Biuletynach Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni.

Na początku lat osiemdziesiątych dyrekcja Centralnego Muzeum Morskiego powierzyła mu następne, niezwykle trudne zadanie zorganizowania od podstaw pierwszego w Polsce Muzeum Wisły w Tczewie, w którym zgromadził wiele cennych eksponatów, w tym również z dziedziny sztuki i etnografii rybackiej z całego, ogromnego obszaru dorzecza Wisły. Organizując to Muzeum był jednocześnie kreatorem programów zagospodarowania Wisły i jej dorzecza. Był niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie badań i muzeologii rzek polskich oraz ich roli w dziejach i kulturze społeczeństwa naszego państwa. W uznaniu jego wybitnych zasług na tym polu dyrekcja Centralnego Muzeum Morskiego go wyróżniła go tytułem pierwszego w naszym kraju Kuratora Rzek Polskich.

Roman Klim był również niezwykle popularnym i lubianym działaczem kultury i or-

ganizatorem świetnych programów krajoznawczych i oświatowych, za co minister edukacji narodowej wyróżnił go na kilka dni przed jego śmiercią specjalną nagrodą i dyplomem. Zmarły był również wybitnym znawcą i badaczem historii mennonitów na ziemiach polskich, a szczególnie na ukochanych przez niego Żuławach. Był autorem ogromnej liczby publikacji książkowych, z których do szczególnie cennych zaliczyć należy publikacje dotyczące budownictwa wodnego i historii mennonitów na Żuławach. Był członkiem honorowym kilku towarzystw społecznych i naukowych. Był wielokrotnie wyróżniany wysokimi odznaczeniami, a najbardziej dumny był z nadanego mu ostatnio Krzyża Kawalerskiego Orderu Polonia Restituta. Pracował do ostatnich dni swego życia, mimo śmiertelnej, nieuleczalnej choroby.

Pozostanie w mojej pamięci jako Człowiek najszlachetniejszego charakteru, niezwykle skromny i życzliwy ludziom Przyjaciel, autorytet do naśladowania, zawsze pełen optymizmu i energii.

Zegnam Ciebie Romanie z ogromnym żalem

Henryk Ganowiak

Czy likwidacja Polskiego Towarzystwa Rybackiego?

W grudniowym numerze wydawanego od 25 lat „Przeglądu Rybackiego”, będącego organem Polskiego Towarzystwa Rybackiego w Poznaniu, prof. Jerzy Mastyński, prezes PTR z żalem stwierdza, iż zarejestrowanie niedawno nowo powstałego Krajowego Związku Producentów Ryb i Organizacji Rybackich, oznacza tak naprawdę – likwidację Polskiego Towarzystwa Rybackiego, chociaż zwolennicy nowego Związku delikatnie określili tę likwidację jedynie jako „przekształcenie”. Dla profesora Mastyńskiego, likwidacja Polskiego Towarzystwa Rybackiego jest przekreśleniem wieloletniego dorobku przedwojennego jeszcze Wielkopolsko-Pomorskiego Towarzystwa Rybackiego, a później – Polskiego Towarzystwa Rybackiego.

W tymże numerze „Przeglądu”, obok wielu informacji o aktualnych wydarzeniach z dziedziny rybactwa śródlądowego, znaleźć można również kilka interesujących artykułów problemowych, w tym między innymi:

- G. Aguirre na temat stosowania systemu HACCP w akwakulturze krajów rozwijających się,
- B. Pilarka na temat szans i zagrożeń polskiego rybactwa,
- A. Krugera, zawierający prognozę produkcji karpia w stawach,
- A. Marczyńskiego o próbach hodowli raków w PPH Aquamar oraz szereg innych, interesujących doniesień rybackich z kraju i ze świata.

Prenumeratę „Przeglądu Rybackiego” można zamówić pod adresem:

Polskie Towarzystwo Rybackie
ul. Winiarska 1, 60-654 Poznań
telefon/fax (061) 842-51-34.

Cena rocznej prenumeraty „Przeglądu Rybackiego” wynosi 42 zł.
HG

Stowarzyszenie Rozwoju Rybołówstwa

Adres redakcji:
81-332 Gdynia, ul. Kołłątaja 1
fax (058) 620 28 31, tel. (058) 620 28 25

E-mail: stroryb@mir.gdynia.pl

Redaktor naczelny: Zygmunt Polański

Sekretarz redakcji: Przemysław Kuciewicz

Konto bankowe Wydawcy:
BIG Bank Gdański I Oddział Gdynia
Nr 11601335-4587-132

W prasie krajowej rozgorzała ostatnio dyskusja, czy należy znakować wyroby z łososia, pojawiające się na naszym rynku rybnym, a pochodzące głównie z importu z hodowli północnoeuropejskich. Największe hodowle łososi zlokalizowane są we fiordach i zatokach u wybrzeży norweskich, szkockich i irlandzkich. Te akweny odgradza się od morza kurtynami sieciowymi, a ryby karmione są z pływających pojemników.

Znakowania ryb domagają się przede wszystkim rybacy polscy, odławiający na Bałtyku tak zwanego łososia dzikiego (niehodowanego). W tym roku armatorom 52 polskich kutrów rybackich i 530 łodzi rybackich przyznano limity, pozwalające na odłowienie zaledwie po 500 sztuk łososi na jednostkę. Odławiane przez nich na Bałtyku łososie są – zdaniem rybaków – niechętnie skupowane, a ceny zwracają koszty połowów. Natomiast do Polski sprowadza się głównie łososie norweskie, hodowlane.

Polscy i rosyjscy konsumenci wolą – zdaniem Zygmunta Dyzmańskiego, właściciela znanej firmy PRORYB z Rumi – kupować łososie norweskie, chociaż w krajach zachodnioeuropejskich najbardziej cenione są nieco droższe łososie dzikie. Pan Dyzmański twierdzi, iż jego firma mogłaby ich wyeksportować bardzo dużo, jednakże rybacy polscy mający ograniczone limity, nie są w stanie zapewnić odpowiednich dostaw. Zamiast łososi oferują nierzadko troć czy pstrągi. Za kilogram ryby żądają około 13 złotych, podczas gdy norweski kosztuje około

Czy produkty z łososia winny być znakowane?

14 złotych. Dlatego też Z. Dyzmański sprowadza łososia hodowanego z Norwegii. Jest to surowiec wysokiej jakości, posiadający wymagane certyfikaty sanitarno-jakościowe.

Prezes Krajowej Izby Rybackiej Maciej Dlouhy stwierdził natomiast, iż nie wiemy, czym karmione są łososie w hodowlach norweskich, bo w Polsce nikt tego nie bada. W skład pasz wchodzi między innymi mączka rybna, której obecnie na rynku europejskim brakuje. Pasze mogą być więc uzupełniane nawet mączką kostną, której stosowania zakazano w przypadku chowu bydła. Aby przyspieszyć przyrost masy mięsa, rybom podaje się w karmie preparaty hormonalne, wykorzystywane w hodowlach zwierząt rzeźnych.

Nie jest tajemnicą, że hodowcy łososi dodają również do karmy barwnik w postaci karotenu, dzięki czemu ich mięso uzyskuje intensywny, czerwony kolor, co ma przyciągać klientów.

Krajowa Izba Rybacka zamierza wystąpić z wnioskiem do rządu, żeby na każdym opakowaniu produktu z łososia norweskiego była umieszczona wyraźnie widoczna informacja, że jest to ryba hodowlana.

Na rynku międzynarodowym najbardziej cenią się łososie pochodzące z połowów morskich, czyli tak zwane łososie dzikie. Ich mięso ma charakterystyczną bladą barwę łososiową i lepszy smak. Ryby żyjące wolno w morzach mają cztery razy więcej cennego tłuszczu rybiego, niż ryby hodowlane. Stąd ceny łososi bytujących w naturalnych warunkach są o około 20% wyższe od łososi hodowlanych.

W Polsce jest na odwrót. Zwłaszcza, że Norwegowie skutecznie promują własne łososie, przeznaczając na to niemałe pieniądze. Z importowanych łososi hodowlanych wytwarza się w Polsce wędzone płyty, pakowane próżniowo w folii. Nikt nie informuje, że wyroby te – produkowane przede wszystkim dla supermarketów – są konserwowane chemicznie. Również polska folia nie zawsze odpowiada europejskim standardom sanitarnym.

Należy również zwrócić uwagę na fakt, iż do Polski trafiają często ryby z odrzutu, a więc tańsze. Do tego w naszym handlu z krajami EFTA, do których należy Norwegia, na ryby obowiązuje zerowa stawka celna. Zachęca to niektórych przetwórców do importu łososi gorszej jakości. Tymczasem polscy rybacy nie są w stanie sprostać tej konkurencji, tym bardziej, że nasze rybołówstwo nie korzysta z subsydiów państwowych, jak w Norwegii i innych krajach Unii Europejskiej.

HG

Jesiotry w Odrze

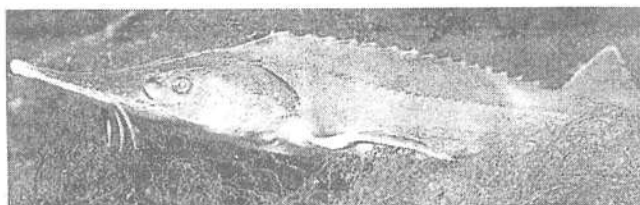
Już niedługo pozyskiwać będziemy kawior pochodzący z jesiotrów odławianych w Odrze, jednakże pod jednym ważnym warunkiem: pospolity jesiotr bałtycki musi na dobre zadomowić się w Odrze, jak przed 100 laty. Poważne działania podjęli ostatnio w tym kierunku naukowcy niemieccy. Mówi dr Jens Schade, rzecznik ministerstwa rolnictwa Brandenburgii: „Jesiotr znajduje się na tak zwa-

nej czerwonej liście ochronnej. W Europie niemal wyginął na skutek nadmiernych odłowów, zanieczyszczenia wód i nietransferyjnych inwestycji wodnych. Ale jesteśmy na dobrej drodze, aby ryba ta odrodziła się w naszych wodach. Naukowcy, rybacy i obrońcy środowiska naturalnego w Brandenburgii, pracują nad kontrolowanym zarybianiem Odry jesiotrem. Trwają badania nad zachowaniem się tej ryby w

warunkach hodowli. Tak czy inaczej w Odrze jesiotry już były widziane. Przypuszczalnie uwolniły się z sadz lub stawów. Za około dziesięć lat będziemy mieli wysokiej klasy przysmak z jesiotra odrzańskiego w postaci rodzimego kawioru. Ciekawe,

czy polscy ichtiolodzy o rybacy włączą się w dzieło podjęte przez sąsiadów. Odra jest wspólną rzeką, a powodzenie niemieckiej inicjatywy przyniesie i nam pożytek. Pospolity jesiotr dożywa 60 lat, osiąga do 6 m długości i waży około 600 kg.

HG



W najnowszym numerze czasopisma naukowego „Nature” przedstawiono wyniki badań naukowców z amerykańskiego Uniwersytetu Syracuse na temat mięczaków morskich, stanowiących dziś ważną pod względem gospodarczym grupę jadalnych organizmów morskich. Z badań tych wynika, że na początku epoki paleocenu czyli 65 mln lat temu morza były ciepłe i obfitowały w ogromną liczbę tych organizmów, jednakże na przełomie eocenu i oligocenu, coś się wydarzyło i to coś poważnego, skoro z mięczaków żyjących w eocenskich morzach przetrwało mniej niż 10% gatunków. Reszta wymarła w szybkim tempie, a ich szczątki – czyli wapienne muszle – opadły na dno, tworząc osady, które 33 miliony lat później zbadał przedstawiciel gatunku Homo sapiens. Jednakże do niedawna nie byli pewni, jaka była przyczyna zagłady mięczaków.

Najprostsze wytłumaczenie to zmiany klimatyczne. Trzecieorzędowe mięczaki były ciepłolubne, więc nagłe ochłodzenie byłoby dla nich zabójcze. Ale sprawa okazała się nie taka prosta. Co prawda następujący po eocenie oligocen był rzeczywiście chłodniejszy, ale spadek temperatury odnotowano dopiero w tym okresie, gdy większość mięczaków była już tylko wspomnieniem. Z badań naukowców amerykańskich wynika, że średnioroczna temperatura w tym okresie nie zmieniała się. Ale na podstawie takich danych nie można określić, czy nie zmieniała się w ciągu roku. Zespół naukowców amerykańskich podjął się zbadania sezonowych

Trudne czasy dla mięczaków

wahań temperatury w krytycznym dla mięczaków okresie. Zadanie było trudne, gdyż należało najpierw znaleźć „świadków” zagłady mięczaków – stworzenia, które ją przeżyły i mogłyby „opowiedzieć” o panujących wówczas warunkach. Takimi stworzeniami okazały się ryby z rodzin Congeridae i Ophiidiidae.

W interesującym naukowców czasie żyły one spokojnie na dnie morskim, niechętnie wybierając się, na dalsze wycieczki. Co więcej, okazały się odporne na niższe temperatury, które dla mięczaków były zgubne. Zmiany temperatury doskonale utrwaliły się w niepozornych, mikroskopijnych wręcz częściach rybiego ciała – w tak zwanych otolitach. Są to wapienne ziarenka, które znajdują się w uchu wewnętrznym kręgowców; nie służą jednak do odbierania dźwięków, lecz do określania położenia ciała w przestrzeni. Otolity rosną, wraz z całą rybą, węglan wapnia nawarstwia się na nich, tworząc pierścienie przypominające słoje drewna. I tak jak w słojach, w otolitach zapisane zostały sezonowe wahania temperatury wody, w której żyły prehistoryczne ryby: jeżeli było zimniej, wapień zawierał więcej ciężkiego izotopu tlenu 18, jeśli cieplej – przeważał lżejszy tlen 16. Naukowcy zbadali otolity pochodzące od ryb żyjących na przełomie eocenu i oligocenu. Gdy zestawili

li wyniki pomiarów, wnioski nasunęły się same. O ile temperatura w lecie nie zmieniała się, to w zimie woda była chłodniejsza średnio o cztery stopnie Celsjusza. Tak niewielka zmiana nie wpłynęła na temperaturę średnioroczną, ale wystarczyła, by pozbawić życia delikatne mięczaki. Przyczyny tego nagłego – w skali geologicznej – oziębienia nie są dokładnie znane. Raczej nie było ono wynikiem prostego ochłodzenia klimatu, np. wskutek zmniejszenia ilości gazów cieplarnianych w atmosferze. Naukowcy amerykańscy podejrzewają, że mechanizm tej zmiany klimatycznej był bardziej złożony i zamierzają dalej go badać.

Ich prace mogą rzucić więcej światła na zagadkę wymierania organizmów. Według części naukowców takie oziębienie jest zjawiskiem cyklicznym, które regularnie powtarza się na Ziemi co kilkadziesiąt milionów lat. Być może niedługo uda się ustalić, jak w ten cykl wpisuje się katastrofa, która 33 miliony lat temu zdziesiątkowała mięczaki. Warto dodać, że owe niespełna 10 procent odpornych na zimno mięczaków i tak zapewniło tej grupie zwierząt doskonałą pozycję w rankingu przyrody. Dziś na kuli ziemskiej żyje około 130 tys. gatunków mięczaków, a więc dwa razy więcej niż wszystkich kręgowców.

HG

Paliwo ciągle drożeje

Znany ekspert rybacki FAO dr Menakhem Ben-Yami swój felieton w ostatnim numerze miesięcznika „WORLD FISHING” poświęca aktualnej sprawie ciągle wzrastającego kosztu paliwa dla statków rybackich i skutkom jakie to wywiera na wyniki ekonomiczne rybołówstwa, a szczególnie na sytuację indywidualnych rybaków.

Autor stwierdza, iż w ciągu dwóch ostatnich lat cena oleju napędowego, używanego przez statki rybackie wzrosła trzykrotnie! W chwili obecnej prawie cały tabor rybacki na świecie napędzany jest olejem mineralnym, przy czym trawlerzy zuży-

wają znacznie więcej paliwa niż inne typy statków rybackich, stosujące pasywne techniki połowowe. W wielu przypadkach koszty paliwa stanowią aż 25% całkowitych wpływów uzyskiwanych za sprzedany połów, a w przypadku małych łodzi z przyczepnym silnikiem spalinyowym, procent ten może być jeszcze większy.

Dotychczas, drobny rybak właściciel łodzi napędzanej przyczepnym motorem, przeznaczał na koszty paliwa w ciągu jednego rejsu około 20 dolarów, a dochód za sprzedany połów wynosił średnio od 30 do 40 dolarów. Po potrąceniu wszyst-

kich pozostałych kosztów, pozostawał rybakowi zysk w wysokości 5-10 dolarów, natomiast przy obecnych cenach paliwa, dochodzących do 30 dolarów, osiągnięcie zysku jest problematyczne, szczególnie gdy weźmiemy pod uwagę utrzymującą się już od dłuższego czasu stagnację cen zbytu ryb.

Coraz częściej w światowej prasie rybackiej znaleźć można doniesienia z różnych krajów o dramatycznych protestach lokalnych społeczności rybackich, spowodowanych drastycznymi podwyżkami cen na paliwa. Ostatnio szczególnie ostro protestują z tego powodu przybrzeżni rybacy w Anglii, Irlandii Hiszpanii, Francji, Tajlandii, a wcześniej – w wielu innych krajach. Prognozy na najbliższą przyszłość, jeśli chodzi o kształtowa-

nie się cen na oleje napędowe, nie są zachęcające, a byłyby minister do spraw przemysłu naftowego Arabii Saudyjskiej w wywiadzie udzielonym w BBC zapowiedział: dalsze podwyżki cen w drugiej połowie 2001 roku.

Specjaliści rybaccy FAO, wychodząc naprzeciw trudnej sytuacji w jakiej znaleźli się rybacy eksploatujący małe łodzie rybackie, opracowali kompleksowy program racjonalizacji eksploatacji tego taboru. Na program ten składa się zmniejszenie zużycia paliwa, wybór optymalnych typów kadłubów, wybór najbardziej właściwych technik połowowych i szereg innych parametrów.

World Fishing Nr 11/2000

HG

Z KART HISTORII

Przed 70 laty

* W końcu 1930 r. rybacy z Chałup, Chłapowa, Karwi, Swarczewa i Wielkiej Wsi skierowali do prezydenta Rzeczypospolitej memoriał w sprawie konieczności zbudowania portu rybackiego w rejonie Wielkiej Wsi, dzisiejszego Władysławowa.

Przed 55 laty

* Do końca 1945 r. na całym naszym wybrzeżu morskim zdołano zabezpieczyć 46 kutrów rybackich, 42 motorowe łodzie i 464 łodzie wiosłowo-żaglowe, z czego czynnych było 38 kutrów i 369 łodzi. Od czerwca do grudnia 1945 r. łącznie złowiono na morzu około 2.606 ton ryb, z tego około 1.706 ton w rejonie Morskiego Urzędu Rybackiego Gdynia.

Przed 50 laty

* 17 grudnia 1950 r. dokonano uroczystego otwarcia chłodni i hali rybnej oraz Domu Rybaka w Uście.

Przed 45 laty

* Dwa kutry należące do przedsiębiorstwa „Arka” („Gdy 233” i „Gdy 235”) wyszły z Gdyni 9 grudnia 1955 r. na łowiska Skagerraku celem przeprowadzenia prób połowów śledzi tuką pelagiczną. W tej wyprawie brał udział wicedyrektor „Arki” B. Iliski.

* Nowy statek transportowy przedsiębiorstwa „Dalmor” – m.s. „Jastarnia” – wyszedł z Gdyni 16 grudnia 1955 r. w swój pierwszy rejs, udając się na łowiska w Kanale La Manche.

Przed 40 laty

* Na podstawie rządowej umowy między Polską i Gwineą, podpisanej we wrześniu 1960 r., ustalającej warunki eksperymentalnej eksploatacji łowisk u brzegów zachodniej Afryki przez polskie statki, w dniu 4 grudnia 1960 r. wyruszyła do Gwinei pierwsza grupa polskich rybaków i 2 kutry 17-metrowe z przedsiębiorstwa „Szkuner”. Były to: „Wła 141” i „Wła 142” z szypkami G. Dettlaffem i S. Ozgą. Kutry te załadowano na statek Polskiej Żeglugi Morskiej i spuszczone je na wodę w Dakarze, skąd same dotarły do Konakry w Gwinei. Wyprawą tą kierował dyrektor „Szkunera” L. Stefański, który przybył do Konakry 15 grudnia 1960 r.

* Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął 30 grudnia 1960 r. uchwałę w sprawie rozwoju przemysłu chłodniczego w Polsce, ustalającą między innymi środki i priorytety materiałowe na budowę w latach 1961-1965 chłodni rybnych w Darłowie, Helu, Szczecinie, Uście i Władysławowie.

Przed 35 laty

* W numerze 50 „Tygodnika Morskiego” z 12 grudnia 1965 r. zamieszczono artykuł p.t. „Łączyć czy nie łączyć” (poświęcony problemowi ewentualnego połączenia przedsiębiorstw „Koga” w Helu i „Szkuner” we Władysławowie. Sprawa ta była dość długo dyskutowana i rozważana w kołach gospodarczych rybołówstwa morskiego.

Przed 25 laty

* Od 3 do 12 grudnia 1975 r. przebywała w Stanach Zjednoczonych polska delegacja z wiceministrem handlu zagranicznego i gospodarki morskiej E. Wiśniewskim. W Waszyngtonie podpisano umowę polsko-amerykańską, regulującą zasady współpracy w dziedzinie rybołówstwa na wodach Pacyfiku.

* 9 grudnia 1975 r. podpisano w Sztokholmie polsko-szwedzką umowę o wzajemnych prawach prowadzenia połowów w strefach rybołówczych obu krajów na Bałtyku.

* Statek badawczy MIR „Profesor Siedlecki” wyszedł z Gdyni 22 grudnia 1975 r., udając się na wody antarktyczne. Nazajutrz w ten sam rejon wyruszył trawler „Tazar” z przedsiębiorstwa „Odra”. Rozpoczęła się pierwsza polska morska ekspedycja antarktyczna. „Profesor Siedlecki” powrócił do Gdyni 7 maja 1976 r.

* Polskie połowy morskie miały osiągnąć w 1975 r. najwyższy z dotychczasowych poziom. Różne źródła podawały różniące się znacznie odnośne liczby – od 670.000 do 816.688 ton.

Przed 15 laty

* 28 grudnia 1985 r. opuszczono w Gdyni banderę na szkolnym trawlerze „Jan Turlejski”, kończącym po 31 latach swoją służbę.

Rynek rybny w Tokio

W jednym z numerów amerykańskiego magazynu „National Geographic” ukazał się obszerny, ilustrowany reportaż charakteryzujący największy na świecie rynek rybny w Tokio zwany potocznie „TSUKIJI”. Na rynku tym nabyć można około 400 różnego rodzaju produktów z ryb i innych organizmów morskich, począwszy od małych sardynek w cenie jednego pensa za sztukę, aż do kosztownego kawioru w cenie 473 dolary za jeden funt! Na rynek tokijski importuje się produkty z 60 krajów z wszystkich kontynentów, między innymi węgorze z Tajwanu, jeżowce ze stanu Oregon w USA, ośmiornice z Aten, kraby z Kartaginy, łososie z Santiago, tuńczyki z Tasmanii i szereg innych produktów z najbardziej odległych zakątków całego świata.

Każdego dnia przedmiotem obrotu na tym rynku są produkty o ogólnej wadze około 5 milionów funtów, co stanowi pięciokrotną wielkość obrotów największego w Europie rynku rybnego, znajdującego się w Paryżu noszącego nazwę „RUNGIS” i jedenastokrotną wielkość obrotów największego rynku Ameryki Północnej, mieszczącego się w Nowym Jorku, noszącego nazwę „City’s Fulton Fish Market”.

W wymiarze wartościowym codzienne obroty rynku tokijskiego osiągają wartość 28 milionów dolarów. Na rynku tym zatrudnionych jest łącznie około 60 tys. ludzi, którzy korzystają z usług około 32 tys. różnego typu pojazdów.

Dzień pracy rozpoczyna się już o trzeciej rano. Najgorętszym momentem jest godzina szósta rano, gdyż o tej porze rozpoczynają się licytacje aukcyjne. Jest to bardzo barwna i interesująca widowiska. trwające do godziny 8.30. Każde wywołanie ceny nie trwa dłużej niż 30 sekund, zgodnie z zasadą: „time is money”. Aukcyjny agent Masami Eguchi sprzedaje około 200 dużych tuńczyków ważących od 200 do 1000 funtów w ciągu pół godziny, czyli jedna sztuka co 9 sekund. Ceny poszczególnych sztuk wahają się od 6,5 tysięcy do 11 tysięcy dolarów. Duża część tuńczyków dostarczanych na aukcje w Tokio dociera tu drogą lotniczą, specjalnymi samolotami odrzutowymi typu cargo.

Tokijski rynek rybny „TSUKIJI” to całe miasteczko, w którym można załatwić wszystkie sprawy związane z zakupem i dalszą ekspedycją zakupionych towarów: są tu kluby i stowarzyszenia zawodowe, a także instytucje bankowe; jest tu również duże zaplecze gastronomiczne, specjalizujące się głównie w serwowaniu ogromnego wachlarza dań z ryb i innych surowców morskich.

Zwyczajem japońskim jest spożywanie mięsa tuńczyka w stanie surowym z różnymi przyprawami i sosami – danie takie nazywa się „sashimi”. Cena mięsa używanego do takiego dania jest wysoka, wynosi około 36 dolarów za jeden funt. Japończycy uważają, iż mięso tuńczyka jest zbyt cenne, aby przeznaczać je do gotowania lub smażenia, podczas którego – ich zdaniem – ryba traci swój swoisty, cenny smak.

Henryk Ganowiak

Andrzej Ropelewski

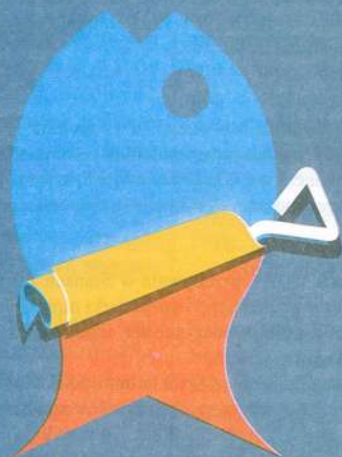


Międzynarodowe Targi Gdańskie SA

2001

Międzynarodowe
Targi
Przetwórstwa
i Produktów
Rybnych

5-8. 06. 2001
Gdańsk



Organizator:
Międzynarodowe Targi Gdańskie SA
ul. Beniowskiego 5, 80-382 Gdańsk
tel. (0-58) 552 36 00, 55 49 117, fax (058) 552 21 68, 55 49 117
e-mail: anna.lasocinska@mtgsa.com.pl,
www.mtgsa.com.pl

MIĘDZYNARODOWE TARGI GDAŃSKIE SA